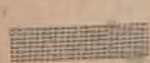


23
NIE POŻYCZA SIĘ



DO DOMU

546

106497

PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Gen. J. Hallera 14



106498

PISMA ANTONIEGO SZANDLEROWSKIEGO
(POŚWIAT)

TOM III.

PARAKLET

POEMAT DRAMATYCZNY
W CZTERECH AKTACH.

OKŁADKĘ RYSOWAŁ ANTONI GAWIŃSKI • ODBITO W DRUKARNI
PIOTRA LASKAUERA • WARSZAWA, ROKU MCMXIII.

K. 162/81



106498 / 106497 sygn.

*.... et ego rogabo Patrem, et
ALIUM PARACLI4UM dabit
obis, ut maneat vobiscum in
aeternum....*

*.... a ja prosić będę Ojca, a innego
POCIESZYCIELA da wam, aby
z wami mieszkał na wieki....*

(ś. Jan—XIV).

*DUSZY, KTÓRA DAŁA MI TO WSZYSTKO—
ODDAJĘ...*

AKT I.

*Dolina. Pod dębem odwiecznym palą się znicze świątynne.
Misy... dzbany... koryta pełne miodu... mleka... ziaren...
Święte węże roją się dookoła mis.
Błękitny dym kadzidel przestonił omszałe ołtarze wonnym
zmierschchem.
Cizba ludzi zbliża się ku ołtarzom—biją pokłony—śpiewają.*

CHÓR SYTYCH:

I

Jak dobry Pan!...
Dał żywny chleb...
Dał mleka dzban...
i gwiezdny sklep...!

WSZYSCY:

Jak dobry Pan! Jak dobry Pan!
(przechodzą)

II

Jak dobry Bóg!...
Dał miodny kruż...
Dał łany zbóż...
i pszenney bróg...

WSZYSCY:

Jak dobry Bóg! Jak dobry Bóg!...
(przechodzą)

CHÓR NĘDZARZY.

Nie mamy strzechy... nie mamy trzody!...
Nie mamy chleba... nie mamy wody!...
(przechodzą)

CHÓR CIERPIĄCYCH.

Bróźdzą się nasze lica...
Piersi męka nam porze...
Gasną nasze źrenice...
Rychłóż ból nas już zmoże?
(przechodzą)

CHÓR SYTYCH.

Jak dobry — On!...
Dał wonny pąk...
Dał zieleń łąk...
Dał sypny plon...
i winnych gron...

WSZYSCY.

Jak dobry On! Jak dobry On!
(wszyscy przechodzą)

*CISZA płacząca stalaktytowemi łzami...
pustka szemrząca stęchłą pleśniawą wilgocią...
Toczy się przed ołtarzami—skłębiony, węzowy, pożerczy BÓL.
polipowe rozwinął ramiona—zazgrzytał...
rozczełuścił krwawą stupaszczę...
toczy się... kłębi... rozwęża...*

BÓL.

Cień mój—radli... Gwóźdź—zębi...
Szpon rozrywa... roztarga...
Oścień w ranę się głębi...
Rwie ją... gryzie... i szarga.

(wpełza w mrok)

*batwani się... huczy... pieni—KREW.
fala pobija falę i w rubinowe wystrzela wierzchoły...
fala pożera falę i stacza się pijana w ogniste wiry...*

KREW.

Płynę w strugi... w ruczaje...
Płynę w rzeki i morza...
Pod żelazcem się taję...
W bratnim progu się czaję...
Ślubne uścielam łoża...
Myśli pomstne—wyścigam!
W rubin, w koral zastygam!
Płynę... płynę w ścieżaje—
Płynę... płynę—zastygam...
W skrzeple węzły się wzdrygam!...

(odbiega w głąb—milknie)

*Głuchy... tępy—niby echo grzmotu—JĘK
jak tysiączne pierścienie olbrzymich młyńskich kół—
warkota w zwężonym, starganym chaosie...
uderza o ściany zwartych drzew...
z hukiem wali się na ziemię... tarza się... spiętrza...
bije jak huragan ku górze i znów pada z łoskotem i głuchym
skowytem.*

JĘK.

Lęgnę w sercu... w czerepie...
W piersi—gromem rozpękam!
W głaz się wkradnę—rozkruszę!
Dławię, gniotę—i szczękam!
Błyskawicę—oślepię...
Piorun spotkam—ogłuszę...
Grzmotem—Boga w dreszcz kuszę!
(zwolna głuchnie—przywarował)

*Płynie girlanda uwita z kryształowych, krwawych i czarnych
spiektych łez...
Nagle stapia się w jeden olbrzymi, pełen mozaikowych lśnień krąg
To—ŁZY*

ŁZY.

Srebrzę... mgłę się—
w ócz bezkresie...
mące... rdzawię...
dum rozłzawie!...
Krwie... przepalam... piekę... ranię—
Snów otchłanie!
Bróźdzę... gryzę... żrę... i śmiercę—
Serce—serce!...

(krąg zmętniał...stoczył się w mrok)

(Szum—KRWI...zgrzyt—BÓLU... huk—JĘKU... łkanie—ŁEZ)

LUCYFER.

(niewidzialny)

Spółem, siostry! spółem—spółem!
Wiążcie koło! Stańcie kołem!

BÓL.

Gdzie się potoczę—tam już goszczę.
Wszędy swe jady mogę szczepić.

KREW.

I ja się o to nie zatroszczę,
Do kogo puhar krwi tej przepić?

JĘK.

Cokolwiek żyje—jęk rozpucha...
Kona w jęk—nawet pustka głucha!

ŁZY.

W łzach tonie wszystek duch i ciało.
Zabrakło ócz—i serc nie stało!...

ukazuje się
LUCYFER.

Spółem siostry! Spółem—spółem!
(*niknie*)

KREW, BÓL, JĘK i ŁZY.
Wiążmy koło! Stańmy kołem!

LUCYFER.

Cyt... idzie... żywy, blady trup!..
Omac go śmiało! To—wasz łup!

ukazuje się na zboczach góry—ZIEMIC.

*KREW, BÓL, JĘK i ŁZY—rozrywają się... płyną ku górze
I nagle rozbitły nad ZIEMICEM krwawą, rudą, zbroconą tęczę...
poczem go opasują w ścisk dławiący...*

*A ZIEMIC wlecze się jak ciem żalobny w srebrzyście drącej
ciemności... pnie się ku szczytom... wstępuje na wirchy... zbocza...*

wędruje... i znów prze ku górze—
i tak bez końca...

ZIEMIC.

Szukam... błędę...
Królewski kosztur w dłoń skrwawioną wbódłem...
Dech mój—by ogni czerwonych mosiądze—
Piersią swą wsparłem jak słonecznym szczudłem...

Ani mię tajnych ścież bronne wrzeciądze
Wstrzymają w pędzie! ni nad rzeźwem źródłem
Nie złożę głowy—upalonej żarem!...
Idę o pełni srebrnej... i o nowiu...
I w noc zdreszczoną... i w słońca złotowiu —
KRÓL-PTAK! zwabiony podniebnym rozgwarem
Duchów wieszczących w wróżbnem złotogłowiu!...

Idę... Oplywam jesienną rozmgławą
Dumne krawędzie w nieskończoność wżarte...
W podziemnych kuźniach odprawuję wartę,
Aże—wolności spragnion—bucham lawą!...
Skrzydłem płomiennem huragan dościgam...
Dławię go w piorun!...

Zwycięstwem zastygam...

I znowu szukam... znów krzyż tęskny dźwigam...

A czasem tak się moich lotów pniewie
Rozkielzna bólem, że w błyskawic gniewie
Śmiech mój się tęczy—niby mozaika!...
I wtedy nawet sam Bóg o tem nie wie,
Sąż to w mej duszy bóle, czy—muzyka...

Błędę... błędę... Boga szukam!..
Mroczną toń borów wołaniem rozhukam.
Rozedrę nieba nieschwytaną zasłonę...

Głodne źrenice—wpiorunię jak ćwieki
W tego, co z sobą wraz i szczęście schował!
I nie powrócę już do ziemnych pował,
Aż tajń Mu wydrę z pod zimnej powieki...
Aż w pierś ją włożę... aż tajnią zapłonę.
Na wieki!!!

*Uśpione ciemię góry splotęło purpurą pożarną.
Roją się węże błyskawic... wiją się... syczą... splatają dookoła
wierzchołka góry złocistą koronę...
Razwraz krwawy piorun wstrzeli się rubinem w błyskawiczny kłęb
i zastygnie w uskrzydłonych, ognistych obręczach...
Góra chwieje się... dygoce... Sypią się z niej skaliste zwąty jak
krople rosy porannej, gdy wicher lodygą kwiatu zatarga...
Złomy jak lachmany spadają z góry... obnażają ją...
świecą obmierzłe nagości...
Żółte, bezwstydnę, sprośne żebra szczerzą się zgnile, śmiertelne...
Rdzawą, strutą posoką—barwią je błyskawice rozszalałe.
To rozpełtanie rozwściekłych żywiołów tworzy uroczystą, skamienia-
tą ciszę, z której zastyszysz łacno:*

GŁOS.

JAM JEST, KTÓRY JEST!

ZIEMIC.

Ktoś jest?

GŁOS.

JAM JEST, KTÓRY JEST!

ZIEMIC.

Że jesteś—wiem! Nie pytam o to!

GŁOS.

Ktoś jest, że pytać śmiesz?

ZIEMIC,

Jam jest, iż jesteś—Ty!
Mam w oczach łzy...
Tkwi w piersi gwoźdźny strzał...
U ramion—boski szal!
Ty świąty dźwigasz... ja ogromy
Bólu, co wzrósł już, żrza!
Co warczy we mnie, jak Twe gromy
Dookół trwożnych skał!

GŁOS.

Ktoś jest, że mówisz tak?

ZIEMIC.

Jam jest, iż jesteś—Ty!
Wiedz—nie rozpryśniesz w mgły,
Gdy ja żyć będę—żyw!
(*klęka błagalnie*)

Czyń mi dziw!
Daj ujrzeć raz Twą twarz...
Wpiję w nią bezdeń mych źrenicznych szkliw—
I wszystką Miłość, którą masz—
Zaniosę w szczęście—im!
Synom Twym!

grzmia pioruny... śmigają błyskawice... Wewnętrzna cisza, a z niej:

GŁOS.

JAM JEST...

ZIEMIC.

Daj wejrzeć raz w Twą twarz!
Czyń mi dziw!

(pioruny grzmia i grzmia... Trzask walących się skał)

Wal pioruny... błyski żar!
Zacoś mściw?!
Zacoś mściw?!

GŁOS.

...KTÓRY JEST!

ZIEMIC.

(rozpaczliwie)

Pioruny... grom... błyskawice węże!
Takiż to serca Twego chrzest?!
W cóż ducha mego usiermięzę?
Z czem pójdę do nich? Jaki gest
O Tobie—dłoń ma w nich załęże?!

(drży ziemia—groza)

Co? w gniew Cię srożę?

(wyzywająco)

Gniewem Twym nie drzę, ni się trwożę!
Bom nie jest proch... bo jestem—Duch!
Zadławion lęk mój... skut w obrożę...
Lot mego ducha—jak Twój ruch!

(pioruny rzedną)

Z piorunem w ustach... z błyskawicą w oku
Nie znijdę do nich—nie!

(wypręża się—dłoń rozwart)

(jakby piorun chciał zdruzgotać)

O słysz mię, Pani!
Jeśli moc Twoja w gromowym jest obłoku...
W błyskawicy—w huraganie...
Chylę się przed Twą twarzą—gnę...

Ale cię klnę
Mych gorycznych ust piołunem!
Ale przeklinam Cię Tobą—piorunem...

(wrosł—skamieniał)

(Ustają gromy—gasną błyskawice—cisza zstępuje niby świt różany)

ZIEMIC.

(ożywa)

To sen był... straszny sen!
Przekląłem Boga!
Ale—Ten,
Co we mnie żyje, co mnie wiecznie syci...
Co strzeże mego proga...
Co rzucił w próg mój wici
Na krwawy bój i na zwycięstwo—
Ja tego Boga czczę, choć spowit tajną gęstwo!...
On jest! Nademną... we mnie świeci!...
Dobędę Go! W pierś Mu się—duch—zakradnę!...
Spojrzę weń raz—i w proch upadnę!...

(błądzi—szuka—błaga)

Panie! zżał mąk mych, mojej krwi...
Oścień męczarny wbiłeś—tkwi...
Słyszysz—jak w piersi ból charkota?
Zlituj mych mąk—rozewrzej wrota...
Niech stanę—pielgrzym—u Twych drzwi...
I skonam w progu—zorza złota!

(staje—nowa zjawa)

KRZAK OGNISTY.

*Pali się,, nie spala... rwie zeń płomień... huczy... trzaska...
Jest jak boża żenica, w której zachychotały błyskawice.*

ZIEMIC.

Co to? Czy moc Twa ze mnie drwi?!
Chcesz walki?

Staję!

Do brzeszczota

Zatopię miecz!

(porwał się—biegnie z piorunową dłonią—z okrzyki m):

Jam Duch-Tęsknota!...

nagle krzak gaśnie

a nad nim zapala się w nieskończoność—KRZYŻ!
na krzyżu—SYN!

ZIEMICOWI.

(zwisa zwolna, niepostrzeżenie ręka...)

(patrzy w krwawiące rany Syna)

(zapomina o własnym cierpieniu)

SYN.

(spogląda na Ziemica z utęsknieniem)

(pochyla głowę).

Pragnę!

ZIEMIC.

(biegnie)

Ugaszę!

SYN.

(wznosi nań miłosne spojrzenie)

Pragnij!

ZIEMIC.

(przystanął)

Z Tobą?!

SYN.

(rozkrzyżowuje ramiona w nieskończoność)

...Mego Królestwa!...

ZIEMIC.

(wyciąga dłonie)

Przyjdź, królestwo Twoje!

SYN.

(wejrzał na Ziemica konającym wzrokiem)

(zwiśla Mu głowa)

Pragnę!!!

ZIEMIC.

Kocham Cię, rozpięty...

Kocham Twe ciernie!... Twój bok otworzony...

Kocham Miłości Twojej stygmat święty...

Kocham, żeś wszystek nagi, z szat zwleczony...

Kocham, bo z ran Twych wezmę siłę bożą...

Z Twojej krwi—pioruny! One mi otworzą

Do szczęścia—czyste i kryształne dźwierze...

One mi dadzą płomienne pacierze

Na wymodlenie szczęścia—synom bólu!

Panie mój—Królu!

Wierzę w Twą Miłość i w Twoje cierpienie,

Że odkupiły winy od wiek wieka!...

Ale gdzież szczęście człowieka?

Gdzie wyzwolenie?

O wiem, że gdybyś—Ty! świat nowy dźwignął

I w dziedzictwo go zostawił—

Niktby się życia nie wzdrygnął...
Niktby nie cierpiał... nie łzawił!
Cóż, że z krwi Twojej płynie odkupienie,
Kiedy kość każda łzą i bólem chrzęście!
Cóż, że nam dałeś swą miłość—Cierpienie,
Gdy męka ducha—wciąż żenie!
Gdy z pokolenia idzie w pokolenie—
Nasz Bóg—to Miłość i Szczęście!

(Syn niknie z krzyża)

Cóż, żeś pozwolił ćwiek gwoździć w swe ciało?
Miłość zabrałeś wzwyż...—Cierpienie nam zostało...

(W nieskończoność świeci krwawy KRZYŻ)
SYN znikł.

ZIEMIC.

(patrzy w zjawisko... spuszcza bolesny wzrok)
Niema Cię, niema! Krzyż się tylko krwawi!
W świat wplata cierń broczący!

(ze skargą łzawą)

Odeszłeś, boś jest wszechmogący!
A nas rzuciłeś, jak żórawi!
Zwolileś porwać nas wichurze
I—obląkanym—w ślepej chmurze
Wisieć, aż ból nam pióra zrdzawi!
(pada z jękiem na ziemię)

napływa zwolna

LUCYFER.

(jak noc skrzydlata napływa zwolna na Ziemicę)

LUCYFER.

Cierpisz...

ZIEMIC.

Patrz—jak bardzo cierpię!

LUCYFER.

Leżysz—jak zżęty łan na krwawym sierpnie!

ZIEMIC.

Jam tajemnicy chciał przejrzeć toń cieniem!

LUCYFER.

A toń?...

ZIEMIC.

Migotnie znagła—i odbiega..

LUCYFER.

Więc trwa nad tobą...

ZIEMIC.

(wpaірzony we własną głęб)

Nie! Trwa nie nademną,

Lecz we mnie! Czuję, jak błędzi bez końca...

Jak się zapala i w otchłań się strąca...

Jak ślad swój znaczy tęsknotą do brzeга...

LUCYFER.

Próżno się silisz wejrzeć w tajni lice!

ZIEMIC.

(z wizyjną wiarą)

Tęsknota tajemię goni wciąż do brzeга...

LUCYFER.

.....

ZIEMIC.

Patrz—te, tam w głębi w błędne błyskawice...
Te szumy wichrów rozjękłych pogonią...
Te żary, co się nieukojem płonią...—
Wszystko mi wieści, że blizki dzień ducha,
Kiedy się niebios ramiona rozplotą...
Z tęsknotą ziemi w pieśń się zwiążą złotą,
A Pan—jak cisza—pieśni słucha... słucha...

LUCYFER.

(jak echo konającego gromu)

A pan jak pustka głucha... głucha... głucha...

ZIEMIC.

Precz!

LUCYFER.

Jak ja—od wieków wołasz Go daremnie!...

ZIEMIC.

(wpatrzony w dal)

A Pan—jak cisza...

LUCYFER.

(ponuro, szyderczo)

...jak bezgłose ciemnie...

ZIEMIC.

(wpatrzony w dal)

...pieśni słucha... słucha...

(grzmi—piorun)



LUCYFER.
(*przypomina*)

Jam jest, który jest!

(*Ziemic zdrewniał wspomnieniem*)
(*Lucyfer szyderczo*)

Blizki już dzień Ducha!!

ZIEMIC.

Nie szydź! w Miłości wierzę plon!

LUCYFER.

Szyderstwem Jego Miłość—On!
On, Jego Miłość—złudna mgła!

ZIEMIC.

Gdzież Miłość?..

LUCYFER.

Miłość—jestem ja!..

ZIEMIC.

Daj wejrzyć w twarz...

LUCYFER.

Jak On—nie skryję lic!..
Choć tajemnicą jest mój byt...
Chociem dla siebie upiór... zwid...—
Nie skryję lic...

ZIEMIC.

Daj wejrzyć w twarz!

LUCYFER.

Obronna mię nie chroni straż.

Patrz—

(pochyla się nad Ziemicem)

ZIEMIC.

Otchłań, nocy mroczna głąb...

LUCYFER.

Znijdź w nią... zstąp!

ZIEMIC.

(patrzy—patrzy)

O noc otchłanną—jak skrzydła szatana—

Wsparł się płomienny, krwawy miecz...

Zachwiał się niby polny mlecz

I rozprysł, jako czara szklana!...

Na noc bezgłosą—jak skalne krawędzie—

Głos piorunowy w błyskaniu nachynał...

W pijanym szale runął... nagle—zginął!

A noc jak przędła swą bezdeń—tak przędzie...

(cofa się)

LUCYFER.

(nakrywa go nocą skrzydeł)

Patrz—tam w przepastnej, martwej głębi...

ZIEMIC.

.....
LUCYFER.

Tam, skąd do źrenic krew wytryska,

Skąd ból uderza w jęk gołębi

I dokąd wraca wciąż...

ZIEMIC.

Już błyska!

Widzę...

(przeżony)

LUCYFER.

Gwiazdną bladość masz na czole

Coś dojrzał?

ZIEMIC.

(głucho)

Mego ducha bole!

(z wyrzutem krwawym)

A Miłość twa?!

LUCYFER.

(syczy)

Ma Miłość—grzech!

ZIEMIC.

Skąd jesteś—skąd?

LUCYFER.

(z tryumfem)

Z pod twoich strzech!..

ZIEMIC.

(cofa się)

Twarz twoja—zemstą na mnie skrzy.

(grzmi).

LUCYFER.
(nienawistnie)

BOM JEST, IŻ JESTEŚ—TY!

ZIEMIC.

Żyjesz, byś z męką mą się splótl...

LUCYFER.

Nie żywię ja—chociem twój płód;
A choć nie żywię—jam twój król!

ZIEMIC.

Ta miłość twoja—jęk i ból...

LUCYFER.

(zastuchany w siebie)

O, gdybym kochał—ja, strącony duch,
Stałbyś jak ziemia w pożarne południe
Wzłocony w każdy promienny mój ruch.

Patrz—Jakubowe odślaniam ci studnie
I wszystkie słońca zapalam na dzień!
Bór piastunny do stóp ci się gniew,
Gwiazdy w tęsknym mrą rozpyły,
Na twojej dłoni... na twojej skroni...
Tyle spojrzeń... westchnień tyle...
Tyle woni!
Wzrok—jak srebrny kwiat się szroni—
I Miłości jedną chwilę—
W wieczność goni!

Gdybym cię kochał—oplótlbym cię dreszczem
Co mię, jak piorun, spala i spopiela!

O niebo strzaskał krwawy miecz Mściciela,
By stamtąd na nas spadł ognistym deszczem
I wraz zatopił promienistą strugą!
Fala miłości huczałaby—długo...

O, gdybym kochał—rozpiąłbym cię krwawo
Na mej piersi płomiennej i wrzącej,
Raniłbym Cię mych źrenic złotawą,
Stracił usta w głąb nocy płonącej—
A modlitwą twojego imienia,
Co się we mnie miłośnie wspierścienia,
Omglił niebo, jak srebrną kurzawą...
W grom rozkołysał święte drżenia
I zbudził Miłość...

(wtula się w siebie)

...co błądzi wciąż we śnie!

Kochałbyś mnie...

ZIEMIC.

(patrzy w dal—milczy)

LUCYFER.

Milczysz?

Gdzieś utkwiał rozwarte źrenice?

(radośnie)

W mą Miłość...

ZIEMIC.

(zapatrzony)

Ducha mego sycę...

LUCYFER.

Moją Miłością?

ZIEMIC.

(*milczy*)

LUCYFER.

Powiedz, a pochwyć
Moje spragnione skrzydła—twe ramiona!
Powiedz, a spłyną krwawą błyskawicą...
Otworzą kwietne i słoneczne wrota
I nasza męka na wieki już skona!
Powiedz, co ducha ci syci?

ZIEMIC.

(*mówi sobie*)

...Tęsknota...

LUCYFER.

Twoja tęsknota—to ducha przekleństwo.
Twoja tęsknota—to serca szaleństwo.
Ociekasz krwią, a męka pierś ci porze!

ZIEMIC.

(*zapatrzony w dal*)

Moja tęsknota—znamię boże!

LUCYFER.

Kłamstwo! Tęsknota—śmierć i zgon!

ZIEMIC.

Tęsknotą był na ziemi—ON...

LUCYFER.

Cóż—On?! Krzyż krwawy, biczowanie...

Cóż—Ty?! Cóż ból twój, męka twa....

Chacha... chacha... chacha...

ZIEMIC.

Krzyż Jego.... bói mój—Zmartwychwstanie!

LUCYFER.

Z krzyża i z męki cóż zostanie?

ZIEMIC.

Miłość...

LUCYFER.

Pamiętka, cześć, ołtarze...

A ból tensam! te same twarze!

Cześć, pamięć, hołd—jak dym ulata...

ZIEMIC.

Aż wróci—jako hymn wszechświata!...

(patrzy w dal—cisza uroczysta)

Widzisz?

LUCYFER.

Co—

ZIEMIC.

(pokazuje radośnie)

Ten, tam—drżący blask

Rumieni dał w srebrzysty świt.

LUCYFER.

(głucho)

Słyszę dokoła jęki zgrzyt—

Nie widzę nic...

ZIEMIC.

(jeszcze radośniej)

Brzask... złoty brzask

Sunie po fali, szepce pieśń...

LUCYFER.

(głucho)

Dokoła mogił stęchła pleśń—

ZIEMIC.

(otwiera ramiona)

Śnię o Miłości.... Miłość śnię...

LUCYFER.

Zbudź się!

ZIEMIC.

(odchodzi wpatrzony w dal)

O, nie budź mnie...

LUCYFER.

(sunie jak cień za Ziemicem)

Odchodzisz?

ZIEMIC.

Idę w sen Miłości..

LUCYFER.

A Miłość—gdzie?

ZIEMIC.

(pnie się ku górze)

Na wysokości...

LUCYFER.

W głąb runiesz—jak rozpękty dzwon,
Bo któż ci drogę wskaże?

ZIEMIC.

(zakrywa twarz)

ON...

(wznosi się ku szczytowi góry)

LUCYFER.

Krzyż... On—w otchłanne ciernie pcha!
Chacha—Chacha—Chacha—

ZIEMIC.

(wstępuje wyżej).

Miłość—Bóg!

LUCYFER.

Poznasz Go—krwawy pług!..

ZIEMIC.

(nagle zatrzymuje się w chmurze)

Aa... a!—zszedłem z dróg!...

LUCYFER.

Cóż—On?—Cóż—krzyż?! Cóż... Miłość—Bóg?!

(tryumfuje)

Już zwolił porwać cię wicherze
I zbłąkanemu w ślepej chmurze
Wisieć, aż ból ci pióra zrdzawił

ZIEMIC.

(w bolesnym wysiłku prze ku szczytowi)

Krew przyschła do mych ran,
Wichr rozpróchnił me kości,
Droga ma—w wysokości!
Całym splwan... całym splwan...
Od stuleci... tysiącleci—
Krwia się broczę...
Słońce, czyli księżyc świeci—
Po obłądnych drogach krocę
Na zawrotne zaobłocze...
Pośród burz, pośród zamieci—
Duch mój leci!
Od stuleci... tysiącleci!
Krew przyschła do mych ran,
Ból rozpróchnił me koście,
Droga ma—w wysokości!
Gdzie mój Pan? Gdzie mój Pan?

(Błyskawica oświeca go jak krwawą plamę w chmurze)

Gdzie jesteś—gdzie? Gdzie Miłość Twa?!

LUCYFER.

(uderza ziemię o skrzydłami —z tryumfem)

Chacha—Chacha—Chacha—

(znika)

*Powiało grobową pleśnią... stęchłym stoczonym całunem,
zgnilizną ciał... próchnicą kości...
Cienie cmentarne kotyszą się, chwieją... płyną korowodem...
TRZY PRZODOWNICE je wiodą. Urny pogrzebowe niosą przed
sobą.*

PRZODOWNICA I.

W zadumie płyniem chmurnej...
Mgły omszyły nam twarze...
Pieśni nasze cmentarne!
W dłoniach niesiemy urny!...

PRZODOWNICA II.

Urny puste, stęsknione—
Bez popiołów mrą zwolna...
Łzy kryształą zielone
Jak rozmglawa topolna!...

PRZODOWNICA III.

Cicho... prochy znajdziemy!
Chyżo zwińmy lot górny...
W pustce głuchej i niemej—
Urny modlą się—urny...
(*przystanąły—chylą się ku ziemi*)

*Stoją długim rzędem, niby cmentarzysko omglone...
Szaty postrzępione, zżarte spływają im z głowy na twarz...
Poprzez całuny śmiertelne świecą trupie, szklące oczodoły...
Stoją jak posągi. U nóg—urny!*

URNY.

(szmerem łez stalaktytowych)

Śnij... śmiercil śnij—
u—ko—je...
Zzuj... życiel zzuj—
ko—tur—ny...
Lej... śmiercil lej—
u—po—je...
A—życie!—kuj...
kuj... ur—ny...
urny... urny... urny...

*Cienie przechodzą cicho, bez szelestu...
w świętym łęku niosą urny!
(nikną)*

*Mgły w dolinie zwolna rzędną. Gromadka ludzi, jak cienie snują
się koło pracy. Wznoszą stos przed świętymi dębami.
Zdalea ukazuje się HARFIARZ. Śpiewa...
Pieśń roztrąca mgły białorunne i jak echo spłoszone się trzepie.*

HARFIARZ.

Harfo moja srebrnojęka,
Graj mi dolę graj.
Struny twoje... świt—jutrzenka,
Pieśń twa—szumny gaj...

Harfo moja huraganna,
Jęcz me bóle, jęcz....
Dobądź z piersi swej „hosanna”
W łkaniach złotych tęcz...

Harfo moja gwiazdostruna,
Graj mi jutro—graj...
W ton twój wkładem moc pioruna!
W lot twój tysiąc—staj!

Harfo moja ty piastunna,
Baj mi wróżkę, baj...
Jak białością swą całunna—
W śnień odbiega kraj...

*Zbliża się! Patrzy w zdumieniu na wznoszący się stos.
Naraz z pobliza wypada cała sfera rozkielznanego tłumu.
Z jarzącymi pochodniami, z wyciem, klątwą... z rozpasaną ohydą.
W całunie śmiertelnym idzie—BOŻENNA.
Targają ją za szaty... obrzucają ziemią, błotem, słomą starganą,
suchymi liśćmi.
Harfiarz rozpycha tłum harfą—woła:*

HARFIARZ.

Dokąd ją wleciesz rozszczekana zgrajo?
Wargi ci zgryza jadem struta piana,
Na szaty jej wciąż wargi twoje plwają.
Czyż ci nie dość, że wszystka już zeplwana?

(tłum opuścił ręce. Harfiarz idzie ku Bożennie—śpiewa)

Harfo moja „, natchniona—
Iść mi szczęście—iść!

Widzisz?—wróżka twa wysniona
Z kniej przybiegła—liść...

BOŻENNA.

Graj harfiarzu!... O pieśń smutną
Proś ty harfy swej...
Widzisz dolę mą pokutną?
Graj—będzie mi lżej...

HARFIARZ.

Zagram ci pieśń, co w głębiach zdawna drzemie.
Tą pieśnią cały świat oniemię...
Pieśnią tą wszystkim twórz przerażę!...
Tylko mię spal w płomiennym ramion żarze...
Tylko mi piersi daj bezbronne—
I usta, usta twoje wonne...

BOŻENNA.

(cofa się)

Takież budujesz mi ołtarze?
Chcesz, bym płomieniem ducha zżarła?
Pieśniami trony złocisz w darze,
A dłoń wleciesz—w zgniłe karła...
Płomieni—biegę! Chuć pożarną
Klnę!...

Wolę stokroć kaźń ofiarną!

((Harfiarz zbladł. Próbuje uderzyć w struny—milczą, głucho jęczą)

Odchodzi

Po odejściu harfiarza—tłum się zakotysał... wzburzył... rozsrożył...

Ukazuje się herold.

HEROLD_{vj}

Odejdźcie stąd! Sąd idzie... sąd!

*Wchodzi Sędzia w purpurze— w ręce miecz dzierży...
zasiadł.*

SĘDZIA.

Gdzie ona dziewczka wywleczona z jarów?

(ciągną Bożennę—stawiają ją przed trybunałem)

Sąd tu przyszliśmy czynić dziś nad tobą,
Byś raz przestała swoich dyablich czarów!

BOŻENNA.

(pokorna, cicha gołębica)

Czary?!

Wiem,—czar mój,—żem wiecznie żalobą...
Że nie znam słońca, jak noc nie zna żarów...

SĘDZIA.

Winy twe mnogie. Dziś osądzim wiernie,
Zaliś ty śmierci godna, czy—wygnania.

BOŻENNA.

Kto mię chce sądzić? Azali te czernie,
Których wzrok płazny rozewrzeć się wzbrania?!
A jeśli patrzy w słońce, to je—kala...
A jeśli w noc, to świętość jej bezcześci!
(niesie skargę sama sobie)

Jakinż mi smutkiem bór w duszę szeleści,
Jak często skarży mi się morska fala,
O, jakżeż czysto promień mi się żali
Na ich pełz gadny, na pazur szakali...

SĘDZIA.

Słyszycie? Skarżą się jej morskie fale!...
A noc jej szepce dreszczów swych opale...

Słyszycie? spowiedź czyni przed nią słońce...
Słyszycie? gajów zwie się powiernicą!

(do Bożenney)

Bacz, czy też fale będą ci obrońce—
Ty szalejami karmiona—orlico!

TŁUM.

(rozhlukany—potrzęsa pochodniami)

Wiedźma! Dyablica! Wiedźma! Czarownica!

BOŻENNA.

Azali czar mój jest mą winą—sędzie?
Cóż kwiat zawinił, że wonie swe przedzie?
Cóż —lew, że paszczę krwiożerczą rozwiera?
Co winien piorun, że łamie, druzgoce...
Co człek—niewolnik życia—że umiera...
Co—Bóg, że ramię ma stalone w moce?

SĘDZIA.

Dług słów plugawych spłacisz postokrotnie!

BOŻENNA.

Prawda... że słowem plugawie, co czuję.
Przekleństwo wardze, bo—rozwarśły wrotnie
Czuciom — niewolne łańcuchy im kuje
I ćwiekiem gwoździ...

SĘDZIA.

Niech choć raz jazgotnie
Twój jaszczur jadem—wbić na pal rozkaże!
Wtedy ci syczeć dam w smrodliwym smaże!

(do tłumu)

Mów każdy śmiało, coś dopatrzył okiem.
Śmiało mów każdy, coś ucha dobiegło.
Jam—Sprawiedliwość! Z nieprawości smokiem
Mężnie dotykać się będę... Poległą
Moc wraźą poznam z cmentarnianym łochem!
Mów każdy — śmiało.

(wstaje—uderza sędziowską laską na znak, że sąd zaczyna)

...Uderzam posochem!

(Z tłumu występują po kolei oskarżyciele: jeden, drugi, trzeci.)

PIERWSZY OSKARŻYCIEL.

Na biodrach chlebne ma powrosła,
A przecież wiemy, że nie wzrosła
Pod strzechą kmiecą—w naszym siole.

SĘDZIA.

(do Bożenny)

Czartowskie rodzi cię opole?

BOŻENNA.

(pokornie)

Zrodził mię ojciec—świata ból...
I matka—nieb tęsknota...
Karmił mię leśny, pszczelny ul—
Kołysał oddech ornych pól—
Stroiła — zorza złota...
Gdzie rodzic mój, gdzie chata ma—
Wie tylko pierś więc łka... wciąż łka...

(wszyscy milczą—nie rozumia)

DRUGI OSKARŻYCIEL.

Więda w słonecznym blasku, a kochała — noc.
Stroniła ludzi, biegła w głuchą ciszę.

BOŻENNA.

(jak poszum wiosenny drzew i krzów)

Kochałam nocę—
tęskne, sieroce!
Kochałam ciszę,
że mię kołysze!
Kochałam nocę,
że mię piastują...
i że mi kują
stalne berdysze
w świetlnej pomroce
na cudów Moce!

(podziw wśród tłumu—pozierają po sobie)

SĘDZIA.

Kto słońce klnie, ten synem jest—szatana.
Kto stroni ludzi, ten wrogiem jest człowieka.

(do Bożenry)

Ta czarna szata, w którąś przyodziana,
Zda ci się, ale na trumniane wieka!

(uderza laską—występuje oskarżyciel)

TRZECI OSKARŻYCIEL.

Wzgardziła róże od samej kołysy.
Kochała paproć, mchy, czarne irysy.

BOŻENNA.

(jak rosa—szemrze wyznanie)

Pieściłam mchy, że w ciszy kornie kłęczą...
Pieściłam mchy, że nocy ścielą leże...
Pieściłam mchy, że w mgłach błyskają tęczę...
Pieściłam mchy, że milczą swe pacierze...

Tuliłam paproć, bo poszumna...
Tuliłam paproć w dłonie obie!...
Tuliłam paproć, bo zbyt dumna:
Kwiłnie raz... w nocy!... samej sobie....

A od mchów więcej... od paproci—
Kochałam irys czarny, lśniący...
Że w słońcu kona... wszystek mrący...
Że w noc—choć czarny—mrok rozżłoci!...

(Tłum zaparł tchnienie)

(Bożenna rozłożyła ramiona—postąpiła naprzód)

A od paproci... od mchów bardziej
Kochałam irys czarnozłoty...
Że w noc się tuli, a dniem—gardził!...
Że w tajniach modli swe tęsknoty...

(zwiesiła głowę—zastłuchana w siebie)

SEDZIA

(do Bożenny)

Bredzi już, bredzi! Śmierć krwawe widmo
Zmysły ci płacze, bredne sny sprowadza.
Chwila... a ślepią upiorne ci wydumą
Piersi— w wicher halny! twarz—oszpeci sadza!

(uderza kosturą—milczenie)

A teraz — ja....

Śłuchajcie! starzy... młodzi...

Ja teraz powiem. Skryjcie w szaty lica—
Ta wiedźma... ta, co w piekła przepastne już wchodzi;
Ta czysta... święta! ten gad... ta orlica!
Łoże małżeńskie odpycha — i grodzi
Swoje dziewictwo—wstrętem i uporem!

(tłum zakotłosał się—zapienił oburzeniem)

TŁUM.

Toporem zatłuc! Ubić ją toporem!

(toczą się na nią, jak rwąca fala)

wstrzymuje ich głos:

SĘDZIA.

W dół ramię, pomstą należną—oreźne!

(tłum hamuje się—cofa...)

Jam jest tu panem... i mych pól okrężne

Należy do mnie—jak plewy, tak ziarna!

(do Bożenny)

Kochasz mchy, paproć i czarne irysy—

Dobrze! Lecz powiedz: jadasz z męża misy,

A czemu razem z nim nie kręcisz żarna?..

Przezysta dziewo, gołębico czarna....

Czemu? no—czemu?

BOŻENNA.

O, chwilo męczarna...

(do tłumu)

Wam to... wam, ludzie bez serc i czucia—

Mam tajemę ducha mojego spowiadać?!

Wleczcie mnie na stos!..

(zwraca się bałgalnie w stronę stosu)

...Śmierci! będę rada'ć,

Że mię wyzwolisz nareszcie z okucia...

Że wreszcie pójde tam, gdzie moje gody.

SĘDZIA.

Śmierć ci ochłoda?

Zanim te ochłody

Zaznasz ty, dumna!—wiedz, iż ja ci w pierwie
Łono rozedrzeć każe!—a na ścierwie...

(wstrzymuje się — gniew go dławi)

(Bożenna podchodzi do niego — nieustraszona)

BOŻENNA.

Patrz w me źrenice!... Jasne—co? Na rzęsie
Jedna łza nie drży lękiem ani trwogą—

(dumnie—z rozwartymi oczami—królewsko)

Powiem! Usłyszą!

(do Sędzi z czutą troską)

...ale ich roztrzęsie

Ta mowa moja, spali ich pożogą—

(czysta, święta, wyniosła, dumna)

(duch mówi—nie usta)

Mam perły, męża mam... i ślubne łoże...

Mam piersi krągłe, śnieżne, wonne...

Mam lica—jak północne zorze...

I biodra mam zatonne...

(zdumiony tłum otacza ją zwartem kołem—cisza)

Mam nięza... łoże ślubne...

I żary mam zagubne.

Me łono rozkwiecione dysze...

Syci upojonych snów haszysze.

Mam kwiaty... ślubne łoże... męża...

A jednak duch mój się odpręża!...

A jednak duch mój się szamoce.

O, bo nie dla mnie ślubne nocel...
Nie dla mnie kwiaty, mąż i łożel...
Zadrzę... zapłonę... zadygocę...
Nie zbłocę duszy mej—nie zbłocę!...

W komorze on... i ja—w komorzel...
On mię przygarnia, pieści, tuli...
Czuję, jak sięga mej koszuli...
Jak ręką piersi moje porze...

*
* *

W komorze on... i ja—w komorzel..

*
* *

Porwę się—modłę... padam—brzydzę!...
Duch mię odbiega—czuję... widzę!
Kłątwa mię dusi, wżgardą ściera...
Upiorem w oczy mi się wżera!...

Zadrzę... zapłonę... zadygocę...
Koszulą — ciało me ostożę...
Na czole święty krzyż położę—
Nie zbłocę duszy mej.. nie zbłocę!

*
* *

W komorze on... i ja— w komorzel..

(cisza)

KOBIEŃKA.

(z tłumy)

Jakoż ją winić... jakoż karać?

SĘDZIA.

Milcz! Zdław się żalem twym, bo zarać
Każę wraz z nią na stos prowadzić.

(do oprawców)

Wieść ją na chłostę—niech pamięta.

(włoką nieszczęsną na stronę)

(do Bożenny)

Gorze ci! Skargą zdolnaś wadzić
Mnie z moim ludem. Bądź przekłeta!
Pójdiesz na śmierć twych ojców wzorem.

TŁUM.

(porwany wyrokiem Sędzi)

Toporem ubić ją—toporem!

BOŻENNA.

Śmierci! na ślubne pójde gody
Do twych ogrodów...

SĘDZIA.

Nim w ogrody

Wnijdiesz—wiedz to, iż ja ci wpierwie

Łono rozedrzeć każę... a na ścierwie

Narządę stypę psom!

(chmurzy się złowrogo — błyska, grzmi)

Skuć ją w pęta!

(prowadzą ją na stos.—Groza nieb się wzmaga)

Pan—pomsty chce!

(przyklęka)

Twa wola—święta!

(wstaje—do siepaczy)

Stój!

(oprawcy zatrzymują się)
(ona nieustraszona, wyniosła—córa nieb)

Słysz! Orlicę—
Rozpiąć jak krwawą błyskawicę!
A potem zgasić ją—pioru...

...piorun...
Sędzia rażony—pada.

Popłoch—wszyscy w nieładzie pierzchają—groza.
Stos płonie coraz jaśniej i jaśniej...

Bożenna stoi—jak srebrny kłos—w pożarne czerwieni stosu.

AKT II.



*Tron...
A na nim—ONI..*

*Wejrzał—żrenicą sto światów zapalił.
Skinął—tysiące światów z posad zwałił.
W piersi... słoneczny krąg Mu wiecznie gorze —
U skroni wiszą tęcoskrzydłe zorze.
Oczy przesłania tajemnic powieka.
Jak niebo, morze, co w bezkres ucieka!..*

*ON.
Siedzi na wyniosłym, władnym tronie.
Otaczają Go hufy zbrojne skrzydlatych rycerzy:
CHERUBINI... SERAFINI... MOCE... KSIĘSTWA...*

CHERUBINI.

(przechodzą—chylą czoła w pokorze)

*Twój tron!
Srebrzy się pianą... mgłą się bieli...
W śnieżystej pławi się kąpeli—
Życie i Zgon!..*

(przechodzą)

KSIĘSTWA.

Twój tron!
Złoci się... w rubin wytryska...
Mży perłą... dyamentem pryska...—
Życie i Zgon!..
(przechodzą)

SERAFINI.

Twój tron!
W ogniach, w płomieniach zawisa—
Jak o świcie nieb kołysa.
Życie i Zgon!..
(przechodzą)

MOCE.

Twój tron!
Pioruny krzesze... ciska gromy...
W proch trzaska góry... zwała złomy—
Życie i Zgon!
(przechodzą)

BŁOGOSŁAWIENI.

(w uwielbieniu chylą się)
Chwała... cześć!..
Temu, co zwolił dźwignąć krzyż...
Temu, co dał nam niebną wyż —
Chwała... cześć!

(Rozwiera się otchlanna bezdeń. Dym, siarka, rdzawy ogień)

POTĘPIENI.

(w spleątanym chaosie głosów)
Przekleństwo! hańba! srom!..
Za jego moc, za zemsty grom!..

Przekleństwo Mu! O, gorze nam!
Duś... dław nas... depc!.. pal... rwij... i łam!

ON.

(powstał groźny—błyskawicą twarz przestonił)
Zamilczcie! Prawda nie pobłądzi—

CHÓR DUCHÓW.

(z rzewnem współczuciem)

Ból targa ich... Żre też opitość...

ON.

Sprawiedliwością sędzia sądzi.

POTĘPIENI.

(z bolesnym wyrzutem)

A Miłość Twa? Gdzie Twoja Miłość?!

ON.

(otoczył się mgłą—siadł)

Chwałę mi dajcie—dacie cześć!

*Chóry śpiewają Mu hymn pochwalny. Pieśń ich rwie się, mota.
ON słucha hymnu z bólem tajonym. Nagle przerywa, jakby chciał.
zgłuszyć wyrzut, co Go porze.*

Sprawiedliwością Sędzia sądzi...

POTĘPIENI.

(z przepastnej głębi)

Miłość!—ta jedna, co nie zbłądzi...

(z tryumfem gorzkim)

Gdzież Miłość Twa? Gdzie Twoja Miłość?!

ON.

(powstał—grozą się zapalił—ściągnął rękę—jakoż:)

ARCHANIOŁ.

(dmie w trójróg)

Pioruny—walcie! Zatrzaśnijcie wrota!
Niech piekło buźnerstw w niebiosą nie miota!

*pioruny ryczą—bezdeń się zapada;
wycia potępieńcze ucichły.
Cisza zstępuje—groźna, złowróźbna...*

*Zgrzyt rozwieranych wrotni—błyskawica otwiera głąb niebną.
Napływa huf skrzydlatych rycerzy niby piorunowa, rzężąca chmura.*

CZARNY RYCERZ.

na ich czele—

*zeszpecony kałużnem błotem, w jasnych kędziorach roi się węzowisko
z sykiem jadliwym...*

Zbroja jego—to stoczony przez robactwo całun śmiertelny.

Staje przed tronem... uderza czołem...

trzepie pióry czarnemi, z których spływają zastygłe korale krwi...

Panie! Wiesz, ile ziemię łez
Zalał!.. Ślad ich dzisiaj zczezł,
Bo oto krwią spłynęły ziemie...
Wszyscy!—ja sam ociekam krwią,
Chociem jest stąd. Patrz—widzisz ją?
Widzisz... widzisz?!

*Strząsa ze skrzydeł krwawe sopte. Spadają, jak wykapanie, krwa-
we oczodoły w bezmiarze bólu zastygłe!*

*Rychle poczynają tajać—rozlewają się w morze krwi—
fala po fali uderza z uskarżnym szumem o Jego tron.*

ON.

Kaina plemię!

*Morze krwi wsiąka jak kropla dżdżu w potężny tron.
Tron rozstępował się jeszcze barwniej, jeszcze ślepiej.*

ON.

(posyła nadzieiny głos gdzieś daleko—poza niebny krąg)

Synu! Ty jeden dźwigniesz brzemię—
Ty jeden!..

RYCERZ.

Mam węże w włosach miasto słońca!
W kałuży błotnej wciąż się pławi
Mój język, warga... Strzęp łachmani
Szczerzy mą nagość w ciało ogniłość!..

ON.

(głęboko w sobie)

Synu! Twe imię będzie—MIŁOŚĆ...

RYCERZ.

Szkielet robaczny dziś hetmani
Mocarnym hufem Twym—i trąca
Buławą-próchnem w mrok... i zmąca
Trumnianą błądź!..

ON.

...mów do końca—

RYCERZ.

Duch wszystek stał się ślizgłym płazem!..
Ten duch, co Twoim jest obrazem...
Co Twoim tchem do życia wzbudzon.

ON.

(w sobie)

Bó!.. O zbyt bólem jam utrudzon.
Gdyby już odejść i zapomnieć!

RYCERZ.

(napiera łąką spienioną)

Panie!—nie mogę oprzytomnieć...
Mnie żmije kleszczą, dławią, duszą...
Krew przez źrenice mi wytryska!
Syczą, mózg chłepcą, kości kruszą...
Walą mię na ziem—i w błotniska
Włóczą, bym w grzązkość zapadł, zgnił!

(trwoga wysadza mu obłąkane oczy)

(Chwyta się za włosy i cały węzowy kłęb wciska w usta obumarłe.)

Nie pójdę tam! Nie mam już sił...
Nie pójdę tam!

(łamię w bolesnym wysiłku obwisłe skrzydło.)

ON.

Pójdiesz—każę!

(głębnie — w sobie)

Syn wskrzesi ducha—będzie żył!

RYCERZ.

Spójrz na mnie! Niech się w twarz Twą wrażę,
A ulitujesz sługi...

On.

(w sobie)

Me ołtarze

Kiedyż powstaną—i kapłany?

RYCERZ.

Wąż oplótl—szyję... Żmija—biodra...

Jam upiór! W mej żrenicy szklanej

Widzę Cię, Panie...

(z obłąkanym chychotem)

Tyś pijany!...

Zataczasz się... Dłoń Twoja szczodra

Pioruny miota—we mnie godzą...

Bij mię pioruny!—one chłodzą.

Tylko te zimne żmije—pieką!

Po twarzy pełzną... pod powieką

Uwięzły już! O, bij piorunem!

Gniewem mię zadław, sięgnij gardła...

Zaduś, strąć, nakryj mię całunem!

(zamknął oczy—czeka)

Co to? Czy moc Twa już zamarła?!

A jam w nią wierzył... służył dla niej?!

(ciska złamane skrzydło—precz!)

Pioruny... żmije... obłąkanil..

(zatacza się—wężę jak liście jesienne spadają mu z głowy)

Poczem zapada się—niby złom granitu w odmęt morski.

Czas jakiś płomienne i dymne kręgi znaczą nad nim coraz szersze

kola, wreszcie giną w nieuchwytniej przestrzeni...

Oniemiałe milczenie rozpięło kirową ciszę.

Wchodzi SĘDZIA—KAT.
w purpurze spalonej, z mieczem stopionym w zwęglonej dłoni—z pier-
sią rozdartą piorunem—

SĘDZIA.

Przyniosłem miecz—katowski miecz!
Z Twojej woli wrósł mi w dłonie.
Jeśli zawinił, to mię siecz...

(patrzy hardo, dumnie)

Mścić mą bezwinę Ci nie wzbronię,
Boś jest wszechwładny kat—na tronie!

(zbliża się)

Pierw jednak ze mnie strzęp ten zwlec,
W któryś mnie oblókł, bym ich sądził!
Pierw weźmij sądne to narzędzie...

(wskazuje na miecz)

Dosięgnij mnie—

(szyderczo)

...Bacz, byś nie zbłądził!
I ów nie zszczybił w ślepym pędzie!

ON.

(wzrok skierował ku ziemi)

Synu—Ty zbawisz ich ofiarą,
Co w oczy bluzga krwią umęczoną.
O, zstąpże! zstąp z nich świętą czarą...
Spłoń zorzę—w złoty blask obręczną!

SĘDZIA.

(usta kryje mu piana)

Bierz miecz... to przecież Twoja moc!
Zbędny mi on, boś mię już stał!

Zdeptałeś mię, gdym siał twój dar,
Gdym w płomień rozlał pomsty żar
I sądem—władztwo Twoje wsparł!

(cofa się—wybuchą)

Bierz miecz... to przecież Twoja Moc!..

(ON patrzy na ziemię—nie słyszy)
Nie chcesz?

Z czym staniesz w ona noc,
Gdy znijdziesz na ziem plon twój—żać...
Gdy ziemię będziesz musiał ciąć!
Skrwawić ją, zetrzeć w pylny kłęb,
Aby grozą Twą przelekła,
Jak przed Bogiem tak uklęka...
I w otchłanną spadła głęb!

ON przesłania się dalej

W dał się wtulasz... w swe odwiecza?
Zstąp z nich—zstąp!

(z urągowskiem)

Masz tron... i gro.n... huf sądnych trąb...
A nie masz—Miecza?!..

(zbliża się do tronu)

Weźmij!.. oddajęć—Rąb nim, rąb!
Niech padnie męka człowiecza—
I moc Twa, co się z niej wylęga...

(Sędzia rzuca miecz przed siebie)

Bierz miecz!.. w nim wszystka Twa potęga!

(miecz rozpryskuje się)

(Sędzia przerażony—cofa się, trwożnie szepce:)

SĘDZIA.

...Miecz—py!!!

(on wyciąga dłonie w dal)
(Sędzia targa spalone szaty)

Po proch prawica Twoja sięga?!
(rozsypuje się)

ON.

(w sobie)

Synu—przez Ciebie będę żył!

(cisza drżąca przerażeniem)

ON.

Czemu milczycie? Wasze czoła
Lęk blade zorał, zasiał trwogę.
Czemu milczycie?

Grób dokoła...

Może wąpicie, zali mogę
Wskresnąć w potęgi dawne moce?
Nie trwóście się. Dłoń ma orężna
Wroga powali, stli, zdruzgoce!
Oto—jak moja pierś rozprężna
Kipi w swej głębi war, wybucha!
Spala... zalewa... niszczy... depce!..

(krzesze piorun)

Co to? Dokoła cisza głucha...
Milczenie tylko głos mój chlepcel—
przesłania się zadumą

cicho wpełza

LUCYFER.

*wtulił się w zastygłe popielne skrzydła—jak w bezsenne, upiorne noce,
razwraz z przepastnych jego źrenic wystrzeli krwawe płomie
i rozświeci pierś, co zdala się zbatwanioną, skłębioną falą,
przelewającą się bez końca między zaśleptym wschodem i zachodem
skrzydeł.*

(przypomina):

Jestem Ci... jestem...

Anioł—Jutrzenka!

Przypelzam—

Zwabion Twej trwogi ogłuchłym szelestem.

Radość rozkiełzam

Twą dumną Mocą, co dziś w ból rozjęka!...

Pomnisz?—kochałem!.. Pomnisz?—piękny byłem...

Słoneczną pierś z rąk Twoich wziąłem.

Zrodzon w niebiesiech—w nadniebie się wzbiłem!

Gdy srebrne skrzydła w lot rozpiąłem,

To — chociaż zwano mię Aniołem,

Byłem—jak Bóg! Dwa Bogi—społem!..

(blednie wspomnieniem)

Gdzie Bogi dwa—tam dwa pioruny,

Bijące wszystką mocą swą w oczy,

Aż runie jeden—w śmierć!.. aż stoczy

Pierś roztrzaskaną — w otchłań truny!..

Tyś Moc swą kochał... ja—kochałem Ciebie!..

Kielce męczarne targały me trzewa

I żyłem w piekle otchłannem—nie w niebie,

Bom żył przy Tobie, jak perz, zwiewna plewa...

Śniłem Miłością wznieść się nad Twe Moce!

A, chciałem wiedział, że mię rozdruzgoce

Twe huraganne ramie,—
To wždy wolałem gniewów Twoich łuny,
Niż lic zasłonne całuny...
Niż oną Miłość, co kłamie!..
Jako mię niegdyś Miłość k'Tobie parła,
Tak teraz nienawiści jadem—serce struвам!
Plenna...

A plennością swą—bezsenna
Męka nademną paszczę swą rozwarła,
Choć świat Twój w swe mocarne skrzydła bardziej wkuвам..!

*(jak płomień—strzeli ku górze)
krwawy, oślepiający, niosący żar...)*

Kochałem!—i dlatego musiałem Ci sprostać...
Kochałem!—a niż żrącą Miłością się chłostać,
Stokroć ważyłem pomstę Twą obronną,
Gdy o słoneczną pierś mą kruszyła swe miecze;
Nienawiść moją wolałem dozgonną,
Co godzi w Ciebie—przez jęki człowieczel!..

*(staje groźny zemstą—olbrzymieje—wyrasta w górę spopielając)
(żrenicą, niby łuną, zawisną nad ziemią:)*

O, gdybym krew tę wszystką, co się tam... czerwieni...,
Jak morze koralowych, zarzających płomieni,—
W me zastygłe żyły wszponił
I Twą trwożną łzę skryształił, —
Natenczas kształtbym jeden, jedyny wyłonił...
I wszystek k'Tobie zawalił!
Moją zemstą., i powalił!
Wiecznością bym zamigotał...
Wszechmiłością zachychotał...
I zdruzgotał!
boga—karła...

*(oczy jego niecą błyskawice,
błyskawice gasną, nim się zdołają zapalić)*

O, gdyby Moc ma—w pierś Twą piorunem się wdarta!..

*(spopielata góra maleje, maleje...
drży skargą... nabrzmiewa bólem...)
(potoczyła się przed Jego Tron niby gorąca, krwawa, spiekta ła)*

Jestem Ci... jestem
Anioł—Jutrzenka!..

(uderzyła o Tron i jak grom runęła:)

Miłość, co w Zemstę rozpęka!

*(drzą błękity—rozptywa się zasłona zakrywająca Tron.)
(Lucyfer znika.)*

ON.

...Jak byłem sam—sam teraz chcę pozostać...
(jęk skargi przedziera błękity:)

GŁOS.

Kochałem—i dla tego musiałem Ci sprostać!..
(milczenie)

*Zcicha podrywa się do lotu pieśń chóralna—
raczej tży szklane jęczą płaczem użalnym.*

CHÓR I.

Twój lud... twój lud...
Twey dłoni cud...
Głód cierpi... chłód...
Wrzód... ropny... wrzód...

W głąb ducha wgniótł—
Twój lud!

CHÓR II.

O, jakież zleczy cud?
U jakich zbrojnych wód?
Twój lud...
Twój trud... Twój płód....

ON.

Dopóki żywię ja—zwycięstwo w dłoni dzierzę!
Choćby świat w gadów rozczłogał się roje—
Ja mu ducha nie obmierzę.
Mam skielznane w beztrwogę stajen mych bachmaty,
Mam pawężę, mam bułaty...
Skrzyknę, zwołam!
Poślę pancerne hufy moje—
I zwycięstwem się upoję!..

(głos mu drży, łamie się)

A... jeśli... w boju... nie dostoję?
Jeśli... zwycięstwu ...nie zdołam?!

(myśl nadziejna nagle Go rozświeca)

Mój syn mnie wstawi między ludem...
Miłości go urzeknę cudem —

(tryumfuje)

I zwycięstwem się upoję!

*W mrocznej głębi promienieje jasność.
Żałobny kir—niby ciemny, zimny wiew od czarnych, nocnych pta-
ków polata.*

GRÓB.

wykuty w zżartej deszczem skale, mchem zwiędłym obrosty,
kędzierzawą paprocią ustrzępiony — szczyrzy bezzębną, zaślepią,
paszczę.

Tam—ciało uwielbione SYNA.

Jasność zaczyna z siebie wyświecać—jasnością się staje.

Żałobni:

CHÓR I.

Płomienne wzarli w Niego różgi,
W strzęp krwawy rwali białe ciało,
W błotne spowili Go obluzgi—
Życia dosięgli strutą strzałą...

*Idą, suną dwoma rzędami przed jasnością wypełnionym grobem
... Idą.. suną...*

*rozciągają się w nieskończoność—w jesienne, bezlistne, zawodzące
nieukojone topole, brzozy i wierzby przydrożne.*

Idą... idą bez końca...

Żałobni:

CHÓR II.

Iżes był karmion bożą Mocą,
Światłością tchnień rozświecał mroki,
Żes gwiazdy wzgardził, co migocą...
Zasię Miłością złocił kroki—

WSZYSCY.

(pochodnie w ich rękach rozświecają się nagle w jedno słońce)

Allelujah! Allelujah!

(poczem gasną)

ON.

(wpatrzony boleśnie w żałobny pochód)

...Ziemiol! Czyż wszystkie me proroki
Na pale wbijesz, skamienujesz?

(ukrywa twarz w dłonie)

Ocieram twarz, choć na mnie plujesz,

(cicho—uroczyście)

Bom nie bez winy...

(wstaje—złamanym głosem)

Czyje zwłoki

Niesiecie tu, by ból mój srożyć?

(korowód głuchy, niemy, zastłuchany w swój jęk bolesny—)
(zaszemrał stłumionem westchnieniem—uderzył w pieśń)

Żałobni:

CHÓR I.

Zwolileś śmiercią — ciało trwożyć,
Na krzyż podałeś ręce obie...

CHÓR II.

Jakoż nie płakać na Twym grobie —
Baranku cichy i bez winy?

ON.

(nagle zrozumiał)

To dziecię moje—Syn jedyny...

Umarł...

Jęczą pioruny, łkają błyskawice, drży niebo, ziemia dygoce.

Zastona zakrywająca Pana rozdziera się z rykiem.

Twarz Jego krwawym rubinem gorze.

Nagle — gaśnie!

Ciemność — grobowa cisza.

Wtem rozchylą się podnóża niebne.
I widać—jak— ziemia niby w czas Podniesienia—
dźwiga się w górę—w niebios!
Stawia przed tronem Ojca—**KRWAWĄ GOLGOTĘ.**
KRZYŻ fkwii w broczącej jej piersi..

KRZYŻ, a na nim SYN!
U stóp wszechobejmującego Krzyża tysiącwieczne rzesze...
...tarzają się w skrusze i zawodzą pokutnie:

Gorzkie żale — przybywajcie!
Serca nasze—przenikajcie!
Rozpłyńcie się me źrenice—
Toczcie smutnych łez krynice!

ON.

(przestonit się żałobnym kirem—i słucha.. słucha...)
(a na Golgocie pod krzyżem—jęk:)

Słońce, gwiazdy omdlewają!
Żałobą się pokrywają...
Opoki się twarde kują!
Z grobów —umarli powstają...

ON.

(powstał—wyciągnął rękę ku Golgocie)

Wstań, Synu!...

(Zwarły się podnóża niebne i schłonęły Golgotę, Krzyż i rzesze.)

CHÓR DUCHÓW.

Allelujah! Allelujah!

Słoneczna jasność wypełniła niebiosą
Z grobu powstaje SYN.
Korona cierniowa oplata Mu skronie. Pierś osłania drewnianą
tablica...

I. N. R. I.

SYN sunie niby srebrzysty promień—jasny, czysty.

ON.

(miłośnie)

Spocznij na mem łonie.

(wpatruje się weń radośnie)

Twarz Twa zwycięstwem gorze, płonie.
Umarły—żyjesz! Siądź na tronie...
Oto przy równym—równy sięde.
Sądź odtąd!

SYN.

(jak rzewna tza)

Sędzią im nie będę...

ON.

(zdumiony)

Co? Nie chcesz władzy, którąc daję?

SYN.

(pokornie, cizho)

Bom nie Zwycięztwo jest, lecz—Skarga...

ON.

(boleśnie)

Więc Syn naprzeciw Ojcu staje?
Syn w bólach Ojca—wargi szarga?

SYN.

Ojcze! Wolałem skonać raczej,
Niż patrzeć na nich, jak w rozpacz
Konając wciąż—nie mogą skonać!
Czy zdolą Cię me łzy przekonać,
Jak ciężki ból im serce tłoczy...

ON.

(wpatruje się w Syna)

Zgasły słoneczne Twoje oczy—

SYN.

Czy zdoli Cię ma krew przebłagać?
Patrz—wszystką krew oddałem ziemi...

ON.

(ze smutnym wyrzutem)

Synu! Ty chociaż przestań smagać
Me serce — wargi zbiełałemi
I krwawem Twoich ocz bezłzawiem.

SYN.

Odbiegłem padoł ich—żórawiem,
Co w pióra wklął upiorne noce...
Dziś — żóraw skargę swą klekoce
I pierś koralną w progu tarza—

ON.

(zastania twarz)

Skarga Twa—drętwi mię, przeraża...

SYN.

(*coraz boleśniej*)

Widząc ich ból, wołałem—krzyża!
Konałem, że się krzyż nie zniża,
Bym w męce swej ich jęki zgłuszył.
Dźwignąłem krzyż... w śmierć chętniem ruszył...
Patrz—patrz...

ON.

(*wpatrzony w pierś Syna*)

Co znaczy tablica?

SYN.

Pierw ukryj boskie swoje lica,
Aby ich bóle nie roztrzęsły—

ON.

(*wpatruje się usilnie*)

Widzę!.. Na piersi wpadłej, wklęstej...

SYN.

(*pokazuje na* ***I. N. R. I.***)

Widzisz? Koronę mam—król królów!

ON.

(*radośnie*)

Koronę?—Królem jesteś!

SYN.

(*głucho*)

Bólów...

ON.

(pochyla się)

Daj! Niech przed królem — król uklękne!
Bo w Twojej śmierci jest zbawienie...

SYN.

Zbawienie — czyje?

ON.

(wskazuje na ziemię)

Ich!...

SYN.

(jak rozpryśnięta tza)

niczyje...

Jam z Śmierci wziął...

(łapie Mu się głos)

ON.

Co?...

SYN.

(ostatnim wysiłkiem)

Wyzwolenie...

(chwila milczenia)

ON.

(ON patrząc na SYNA poprzez wielką, cichą tzę)

Na tronie siądź i zładź już męki.

SYN.

(z poddaniem się)

Krzyż dźwignę, iżem ich nie zbawił —

(wtula się w krzyż—wysłuchuje się weń)

Słyszysz, jak z krzyża płyną jęki?
Ileż w nim krwi... a bólu — ile...

ON.

(łzawo)

Synu! Lżej było Ci w mogile,
Niż u mnie, com jest...

(więźnie mugł os)

...wszechpotężny!...

SYN.

(rozjaśnia się)

ON.

Nadejdzie czas, a zbędę—krzyża...

ON.

Mów, mów —

SYN.

(jeszcze bardziej wtulony w krzyż)

...on czas się zbliża...

On Mrok, co blaskiem jest zależny —

ON.

Świat zbawi krwawe Twe orędzie.

SYN.

(wpatrzony w dal)

Świat zbawi — ON!...

ON.

(upewnia się)

Twa Miłość i Twój skon...

SYN.

(patrzy w Ojca całą głębią Ducha)

Królestwo duchów — DUCH posiędzie!...

(znika)

ON.

*zasuwa się w mgłę promienną;
śni myśl swą przedstworzeniową: —
„SEN ZAPOMNIANY”...*

ONA—*sen Ojca zapomniany—cień mroczny, promieniący z siebie
ukrytą, drżącą, lękiem niebytu jasność.
Senna, cicha, migoce łkaniem łzawem,
skargą korną się żali...*

SEN.

(krąży dokoła tronu — jak myśl rozżęskniona)

Byłeś sam...

Jak przewładny, mroczny chram —

Byłeś sam...

Ale tęsknota —

zakolatała

w Twych świątyń wrota!...

Lśni się, migota...

w rozżęczy cała...

skrzydłem łopota...

Podniosłeś dłonie...

wgrążyłeś czoła

w zadumne tonie...

Spływały wonie —

chramów Twych zioła

dymią w koronie!

Kwietne paprocie

do nóg się chylą —

w purpurze... w złocie...

Tulą się do Cię...

skronie opylą

w drżącym oplocie...

Tęskną polaną

pierś upowileś...

i myśl zorzaną...

A—złotopianą...

wtedy mię śniłeś!

dziś — zapomnianą!...

ON.

(wyciąga dłonie)

Toś ty, mój śnie... śnie zapomniany?

Pójdź—niech w kryształnej twojej czarze

Zorzy zapłonąć dam różanej,

Niech wzniosę święte swe ołtarze...

Niech tobą bóle ukołyszę,

Niech nic nie czuję... nic nie słyszę!

Toś ty, mój śnie... — śnie zapomniany?...

SEN.

Zapomniałeś mnie...

szczęściem byłam!...

Spowiłam się w nie...

we mgłach żyłam!

ON.

(nadziejnie)

Mnie teraz szczęścia zapalisz pochodnię!

Oświecisz blaskiem moje jutro wschodnie...

Wrócisz mi wszystko, co mię już odbiegło...

I spłonę cały — nadzieją zażęglą!

Przyszedłeś do mnie, śnie mój zapomniany,

By kwieć we mnie popielne kurhany,

By moc mą stalić, sposobić orężę...

Z tobą bez boju pójdę — i zwyciężę!

SEN.

(spowija Go bardziej i bardziej)

Ciężkie wlokłam dnie...

w noc schodziłam...

Błogosławią mnie...

sny im wilam!...

ON.

Ja Cię ramieniem na wieki ogrodzę —

Tylko nie odchodź, nie odchodź!...

SEN.

(echo)

...odchodzę...

ON.

Zostań... ja panem będę Ci łaskawym —

Stać tu — przedemną... ze wzrokiem swym łzawym...

Bliżej... tu—bliżej...

Dam królewskie wiano:

Ziemię tę całą!...

SEN.

(głucho)

...bólami usiana...

(Ukazuje się — SYN)

(posuwa się zwolna ku tronowi)

ON.

I ja pierś swoją bólami owrzodzę,

Jeśli odejdziesz — Nie odchodź!

SEN.

(jak milknące echo)

...odchodzę...

ON.

(z bólem)

Odchodzisz?... cicha... jasnością rozłkana?

SEN.

Odchodzę...

ON.

Idziesz

SEN.

(wiąże miłośnie stopy Syna)

...Do mojego Pana!...

(do Syna)

Pomnisz mię?

SYN.

(radośnie)

Znów widzę Cię!...

SEN.

(niesie wzrok Syna na ziemię)

Pod stopami zimny głaz,

W sercu błądzi lęk...

W piersi — mrok...

Stygnie — krok...

Bol się targnął... jęk!

Pod stopami zimny głaz

Pali... ziębi wraz!

Na krwawiącej, ostrej grani
W mech zakwitłej — w pleśń...
Dłoń się rani, czoło rani...
W duszy — cudu pieśń!

SYN.

(patrzy na ziemię)

GETHSEMANII..

SEN.

Przyszłam w wieńcu leśnych ziół.
W ziołach—pszczelny rój...
Z księżycowych, srebrnych kół
Lśnił się mój
Tęskny, łzawy strój...

W jednej dłoni — toń bez skaz...
Słodycz kras...
Cichy, wonny pąk...
W drugiej — zachód zwolna gasł
I wysrebrzał krąg!...

(szepce łzawo)

Pomnisz mię...

SYN.

(zapatrzony)

Wciąż widzę Cię!...

SEN.

Hen — w oddali — trzask i łom!
I zawieja mrocznych szat...
I pochodni krwawych — srom...
I upiorny błyskań płat!

SYN.

(rozmodlony wspomnieniem)

W piersi—snów tęczyowych świat!

SEN.

Wokół—burza, huk i grom...

I pożerczych ślepia den...

Czeluść mąk... łoż krwawych war!

SYN.

(urzeknięty)

W sercu — szczęścia sen!

SEN.

(przesłania Syna niby gloria słoneczna)

W Twojem sercu rósł—mój czar!

SYN.

Śniłem sen... śniłem sen...

SEN.

Rozprysł się i rozwiął? hen —

SYN.

Śnię go ciągle... wciąż go śnię...

SEN.

(przypada Synowi do nóg)

Pomnisz mnie?

SYN.

(pochyla się nad nią)

Kocham Cię!

SEN.

Kochasz mnie?...

Wywiedz mię z za niebnych krat!

Chcę — w swój świat!

Chcę w kwitnących falach żyć

Ukryć płomień skroni...

W dreszcz promienny — rozwiać włos

I w szczęścia pogoni

Dojrzeć lic... zasłyszeć głos...

Chcę z pod fal kwitnących żyć

Z pod gotowych, wrosłych płyt —

Nieść się w świat!

W rośny... srebrny,.. w drżący kwiat!

Już się płoni,

Rozbłyś... zbladł...

Już się ku mnie rozwarł — kłoni...

Szuka moich ust... mych dłoni...

Chcę — w swój świat!

(opłata stopy Syna)

Tyś—mój!..

SYN.

(pochyla się nad nią miłośnie)

...Moja... moja...

(cisza)

ON.

(patrzy — patrzy)

Sen mój spragniony łka u zdroja!...

(cisza)

ON.

(zwraca do Ojca słoneczną twarz)

Dziś schodzi na mnie cudu moc!

ON.

Na Ciebie schodzi...

SYN.

Z krzyża — z ran!

Miłości mojej zżęty łan —

Narodzin świętą dzwoni noc!...

ON.

A sen mój... Sen mój się rozwieje?

SYN.

(zwycięsko)

Narodzin święta dzwoni noc!...

ON.

(nadziejnie)

Sen mój ożywie?

SYN.

...nim rozdnieje!...

ON.

Patrz — sen mój gaśnie...

SYN.

(otacza Sen ramieniem)

Chce w swój świat!...

SEN.
(do Syna)

Kochasz mnie?

SYN.
Kocham Cię!...
(idą zwolna ku wyjściu)

SEN.
Czekać mi było tyle lat —
Tyle lat!...
(*Sen wiąże stopy Syna jak drżąca, srebrzysta toń.*
(*odchodzi*).

ON.
(wstaje)
Hufy niebieskie pochylają przed nim czoła.
Zawarczał piorun...
Nagle zamilkł, jakby go kto błyskawicowem wędzidłem osadził.

ON.
(z utęsknieniem wyciąga ramiona)
Zdejmę koronę, tron porzucę,
Gdy wrócisz do mnie... Powróć!...

GŁOS.
(już z za bram)

...Wróć!...

AKT III.

LUCYFER

*w obłądnym pościgu dojrzał wiszącą, jak gniazdo orle, na szczycie
nadobłocznej góry —*

ŚWIĄTYNIĘ.

*Zwija lot i zwisa u jej okien—niby brunatna, piorunowa chmura,
Rozkołysał się — rozszumiał — rozjęczał...*

Przypląnąłem na fali krwi spiekłej...
Na utęsknień skłębionej wichurze...
Na płomiennej upragnień purpurze...
W błyskawicy od łkania zaślepię!...

Piers oplotłem piorunem kłębiskiem,
By nie pękła, gdy pęd swój potoczę!...
Krwawych źrenic drgające roztocze —
Przesłoniłem swej dłoni koliskiem,
Aby nie zgaś mi żaden z płomieni,
Co w mej głębi — żar pomsty czerwieni...

(lka)

Płyną moje skrzydła w dal...
Jak łzy człowiecze — płyną...
Poniosły je skarga... żal...
I grzech, co nie jest winą!

Wloką się me skrzydła rdzawe...
Porwą się... to padną znów!...
Krwawe piersi... pióra krwawe...
Krwawe słońce... krwawy nów!...

Toczą się me skrzydła w głąb —
Jak stygnących mroków krąg!...
Ranią się o skalny zrab...
Zmilkły — już nie czują mąk...

Tylko błędzą... błędzą — hen!
Jak gasnących źrenic bieg...
Goni je tęsknota — sen!...
Błędzą tak już z wieku — w wiek!...
(*milczenie*)

(*Skrzydła Lucyfera rozszumiały się—jak odwieczne bory—do odlotu*)
(*zajęczały... zaszlochały...*)

Przypłynąłem, by dalej popłynąć...
I nie spocząć wśród wichru, co wyje!...
Ginać wiecznie!... i na wiek nie zginąć...
Nie żyć!... jednak wciąż słyszeć, że—żyję!

(*ginie — jak głos w nieuchwytnej przestrzeni*)

*Wnętrze w kształcie świątyni Westy. W głębi Ołtarz, a nad nim
rozpięty na krzyżu — Chrystus!...*

BOŻENNA

*Jasny, cichy, pokorny cień dziewiczy—siedzi przy organach...
gra...*

*poczem goni gasnące pod sklepieniem tony —
mówi:*

Świątynio moja ustronna,
Wisisz nad ziemią tułaczą
W blasku gwiazd, co nocą płaczą...
Śród piorunów — a ochronna!...

Świątynio ma nieboskłonna!
W tobie wszystko duch mój składa...
Tobie ból i sny spowiada,
Skarbnico moja koronna!...

Świątynio moja przewonna,
Nardem pachniesz, myrrą miętą...
W czuciu — jesteś nieobjętą...
Tyś przedzgonna pieśń—pokłonna!

*

*

*

Jak tu cisza włada wszędy!...
Skrzydła składa i rozwiera...
Z ócz jej — tajnia wciąż spoziera..
A dłoń — mota snów oprzędy!...

Jak pięknie w mojej świątyni!
Nic zbożnej ciszy nie zmaca...
Cicho płynie łza gorąca...
Ból zaczyna — i odczyni...

Jak cicho w mojej świątyni!

Nikt tu nie wszedł, nikt nie wnidzie,
Jedno dusza ma tęskniąca...
Jedno fala słońca drżąca...
Jedno mrok w dziewiczym wstydzie!...

Jak dobrze w mojej świątyni,
Gdy w niej płyną łzy w bezbrzeża:
Łza łzę — szczęściem opuklerza...
Łza z łzy—oltarz Bogu czyni!..

(*gra*)

Wiedną kwiaty moje... moje...
Choć je słońce złoci!
Wiedną kwiaty w nieukoje...
Moje kwiaty... kwiaty twoje...
U ziemskich opłoci!...

Wytrysnęły leśne zdroje
Dla mchów... dla paproci...
Kwitną róże... bzy... powoje...
Ale wiedną kwiaty moje,
Choć je słońce złoci...

Wiedną kwiaty moje... moje...
Bo na ziemi rosną!...

Tak im spieszno w nieb podwoje...
Że więdną już wiosną —
Kwiaty moje — twoje!...

CHERUBIN.
(*zniżając lot*)

Kwiaty moje... twoje...

BOŻENNA.
(*nie słyszy*)

Pachną me kwiaty więdnące
I westchnieniem się ocienia,
Niby wonne mgły na łące...
Jak zorany łąn jesienią...
Jak dwa skrzydła łopocące...

CHERUBIN.

Gdy lot zniżą przed twą s'enią —

BOŻENNA.
(*dostyszała szelest*)

Jak dwa skrzydła łopocące...

CHERUBIN.

Znasz te białe, ciche skrzydła?

BOŻENNA.

Znam je dawno, znam oddawna...

CHERUBIN.

Znasz, lecz skrzydeł mych mamidła.
Mamid!o jak rzeka splawna::
Niech pochwyci a poniesie!

BOŻENNA.

Skrzydła białe — mej duszy koleba...
Skrzydła ciche—mych świątyń przyciesie...

(*spozstrzega się*)

Jak tu wszedłeś?

CHERUBIN.

Jestem z nieba!

BOŻENNA.

Z nieba? A pierś masz w lody ściętą...
Sadź śnieżna strzepi twoje pióra
Od skrzydeł płynie chłód — jak chmura..
I mrozi duszę w czar zaklętą!...

CHERUBIN.

Bo jestem biały — jako pańskie stopy...
Bo jestem czysty — jak boża żrenica...
Bo jestem cichy — jak gwiazdne stropy,
A tak ziarenny łaską — jak dziewica!
Prawda, żem piękny?

BOŻENNA.

Jesteś biały — jak kwiecie jabłonne...
Jesteś czysty — jak lilie zagonne...
A tak zimny — jako tchnienia mgielne..
A tak martwy — jak giezła śmiertelne!..

CHERUBIN.

Jestem z Nieba!...

BOŻENNA.

A ja — z ziemi...

CHERUBIN.

I czarami nie ślepniesz mojami?

BOŻENNA.

(smutnie)

Nie jesteś piękny...

CHERUBIN.

ON—kocha mię od wieka

BOŻENNA.

A ty Go kochasz?

CHERUBIN.

Do srebrnego ćwieka

Podobny—świecę jak gwiazda w koronie!

BOŻENNA.

(smutniej)

Nie jesteś piękny...

CHERUBIN.

Nie kochasz czystości.

BOŻENNA.

Patrz, jakem czysta!... Na mem białem łonie

Gasną srebrne księżyce w smętnej rzewliwości!

Patrz — jakem czysta...

CHERUBIN:

(wpatrzony)

Na twojem czole—jak w świętej gontynie—

Seraf całunek kładnie w zbożnej cześci..:

Na twojem czole—wiednie kwiat boleści...
Blask spotka promień... da mu pokłon... minie...

Po twoich licach—szept aniołów płynie
I tajemnicę nieba zcicha wieści...
Na twoich licach—myśl boża szeleści...
I w sen się tnli—na wieki i... ninie...

(przykłęka)

Po twoich piersiach błędzą boże wieści
O wiecznych drzeniach—i O JAKIMŚ CZYNIE!..
Na twoje piersi płomień Ducha chynie...
I tak jak jutrznia niebo—tak je pieści!

(powstaje)

BOŻENNA.

(cicho)

Piękna jestem...

CHERUBIN.

Jesteś czysta taka!..

BOŻENNA.

Jestem piękna, bo moja czystość tak się chyli
W Miłość nadziemską, ja źrenice ptaka,
Gdy biegą w słońce!..

CHERUBIN.

Ja wciąż w Pana patrzę—

BOŻENNA.

Ty patrzysz w Niego. Lecz powiedz mi, czyli...
Czyli Go kochasz?

(Cherubin zwiesił głowę)

Lico twe nie bladsze,
Ani płomieniem nie strzeli, gdy pytam...

CHERUBIN.

(smutnie)

Ja Panu służę.

BOŻENNA.

Z twych słów smutek czytam...

CHERUBIN.

(smutnie)

A z twoich—fala szczęścia na mnie bije...

BOŻENNA.

Kocham—dlatego samem szczęściem żyję!...

CHERUBIN.

Kochasz...

BOŻENNA.

(wspomina sen Miłości)

Płynę na fali — płynę...

Płynę na fali w bezbrzeża...

Płynę na fali przymierza...

Płynę... rozpływam się... ginę...

Fale pieszczą...

Fale kołyszą...

Wzrok rozdreszczą!

Dreszcz uciszą,

Gdy zaszeleszczą...

Kiedy zadyszą...

Fala po fali płynie...
Fale płyną podemną...
Wszystka na fali płynę...
Pod powieką myśl ginie!...
W głąb się grążę tajemną —
W świetlaną biegę wyżnę!...

Niebo spływa w ramiona—
Jak promienie w źrenice...
Spływa niebo w ramiona —
Fala tuli się... kona...
Jak gasnące iskrzyce,
Jak mdlejące różyce,
Fala tuli się... kona...
Niebo spływa w ramiona!...

CHERUBIN.

(coraz smutniej)

Ty kochasz, a ja tylko służę. służę...

GŁOS Z WYSOKA:

Cherubie!... Cherubie!...

BOŻENNA.

Słyszysz?

CHERUBIN.

Słyszę...

BOŻENNA.

Co to? Twem skrzydłem wiatr kołyszę?...

CHERUBIN.

Ten głos... to echo... woła mnie na stróżę!...

BOŻENNA.

Odleciysz?

Wiedz to: powrót rychłyć wróże...

CHERUBIN.

(drgnął... zawahał się — walczy w sobie.. poczem niezłomnie):

Zostanę tu...

(upaja się)

Dokola takie dziwne wonie!

BOŻENNA.

To czar Miłości na Cię wionie...

(Cherubin składa skrzydła)

BOŻENNA.

Ziożyłeś skrzydła? Weź me dłonie!

Głos z wysoka:

...Cherubie!... Cherubie!...

CHERUBIN.

(z mocą)

Ja pragnę kochać! tylko kochać pragnę!

GŁOS z wysoka:

..Cherubie!

CHERUBIN.

Zginę! lecz w służbę martwą się nie nagnę!

Kochać, kochać pragnę!...

(dotyka ją skrzydłem)

(w głębi widać postać CHRYSTUSA)

(zstępuje z wysoka)

(patrzy w Cheruba)

CHERUBIN.

(jakby do siebie)

Nie karz mię Chryste, żem na ziemi został...
Wrócić do niebios — nie mam sił!
Tam zimny ból na wieki by mię chłostał—
Tam trwałbym w śmierci!

CHRYSTUS.

...chcę, byś żył...

CHERUBIN.

Nie karz mię, Chryste, żem spragnion Miłości...
Żem o Miłości chwilę śnił!
Zlituj Anioła, co ziemi zazdrości—
Nie daj mię śmierci...

CHRYSTUS.

...chcę, byś żył...

CHERUBIN.

Ty wiesz, bo byłeś sam na ziemi,
Byś z Ziemią czar Miłości pił!
Ty wiesz, jak usta spragnionemi
Chylę się wszystek...

CHRYSTUS.

...chcę, być żył!

(Chrystus znika)

BOŻENNA.

Coś szeptał, chyląc twarz w me dłońe?
Czemuś tak drżał — jak srebrny blask?

CHERUBIN.

Ujrzałem Chrysta — stał w koronie..
Jasny, promienny — dzienny brzask!

BOŻENNA.

Jego się lękasz? przed nim drżysz?
On jest — Miłością!... On i krzyż!

CHERUBIN.

Daj dłonie — dziś z nich będę pił!
Miłością gorzę!
(tuli swą twarz w jej dłonie)
Będę żył!...
(splotnął purpurą)

BOŻENNA.

Patrz, jakem piękna... i jak czysta!...

CHERUBIN.

Duszo zrodzona z ducha Chrysta!
(patrzy w nią proroczco)
Po twoich piersiach błędzą boże wieści
O wiecznych drżeniach i o „jakimś czynie”.
(stał się jaka krwawe słońce)

BOŻENNA.

Twoje spojrzenie lic mych nie bezczęści,
Boś wszystek piękny — boży Cherubinie...

CHERUBIN.

(prześciana twarz skrzydłem)
A mowa moja — zali Cię nie sroma?..

BOŻENNA.

Pytaj...

CHERUBIN.

Głos więźnie... słowo lękiem chroma...

BOŻENNA.

Pytaj... Odpowiem... Nic ci nie zataję...

CHERUBIN.

Dla kogo szumią twej Miłości gaje?...

BOŻENNA.

Kogo ja Kocham? Nacóż słów zawilość!

CHERUBIN.

Kochasz... kogo kochasz?...

BOŻENNA.

Miłość!...

CHERUBIN.

Daj dłoń...

BOŻENNA.

Weż obie me dłonie...

CHERUBIN.

Widzisz—jak twarz ma błyska... gorze... płonie

Niebo—Miłości uczy się od Ziemi...

(cisza)

BOŻENNA.

W tęczę się wplatasz skrzydłami krwawemi,
Jakbyś odlecieć pragnął...

CHERUBIN.

Z przenajświętszą czarą!

BOŻENNA.

Jest li to prawda, czyli złudną marą?!

CHERUBIN.

(spowiedź odprawuje)

Ja—Cherubin boży,
Umiłowany od wieków przez Pana,
Stałem u Jego najświętszych przynocy —
Jako kolumna w ranny świt wsluchana...
Jako cień, gdy się o zmroku ułoży
U stóp bezdrożych martwego kurhana!

Ja—Cherubin boży,
Anim się smucił, ani szczęściem plonął,
Czy stałem w blasku księżycy, czy zorzy...
Bom cały w swojej Czystości zatonał!
I dźwierze chramu milczeniem zatrzasnął...
Głowę na sercu swem oparł —i zasnął!...

Ja — Cherubin boży.
Śniłem swą Czystość samotną, wszechwładną!
Aż się świątyni mojej sklep otworzy...
Głosy się jakieś na mej piersi kładną
I cud mi wieszczą, aż się serce trwoży...
Poczem zcichają... odchodzą w dal... rzadną...

Ja—Cherubin boży,
Umiłowany od wieków przez Pana,
Zbyłem na chwilę służebnej obroży,
By ujrzeć, jaka Czystość ziemi dana,
Że się nademną swą boskością sroży..
Że mnie, Cheruba, zwala na kołana!

Ja—boży Cherubin,
Zstąpiłem na ziem z nieba wysokości —
I tum rozgorzał niby krwawy rusin,
Przerażon z nagła żarem twej Czystości!
Cherub — przyklęknę do szczęścia zaślubin...
Cherubin — płonę w Anioła Miłości!

GŁOS z wysoka:

SERAFIE! SERAFIE!

BOŻENNA.

Słyszysz?

SERAF.

Słyszę...

BOŻENNA.

Odleczisz?

SERAF.

Już lecę!

BOŻENNA.

Widzisz promienną ścieżę?...

SERAF.

Sam drogę rozświecę!

Sam skrzydła purpurowe rozepnę — i trafię
Do tronu mego Pana!

(klęka)

Dar mu u nóg złożę!

A sam się u stóp Jego w płomieniste morze
Rozleję — i kołysać Go będę swą pieśnią!...

BOŻENNA.

Pieśnią Miłości...

SERAF.

Duchy się roześnią!...

(uderza w skrzydła)

Ja, Seraf, biję się w skrzydła i wzlatuję wzwyż!
Stanę, jak tęcza, na srebrnym obłoku,
Co zawisł nieruchomy w słonecznym roztoku
Nad nieśmiertelną krainą Przedwiecza!
Głos mój rozdzwonię w piorunowy śpiz...
Rozżagię ślepią błyskawicy...
Sięgnę prawicą głowicy —
Dobędę — miecza!

Już go wywlekam...
Już mieczem tym promiennym niebiosa rozsiekam!
Niech pozna Niebo, co Miłość człowiecza...
Niech zadrży... niech się przelećknie...
Niech zblednie... Jak ja — niech uklęknie
Przed Miłości tajnym żlebem...

Przez Czystości świętej trwanie...
Przez Miłości królowanie—
Ziemia stała się już Niebem!

A teraz, Panie!
Sam wzbudź duchy, które drzemią...
Niech Niebo stanie się — Ziemią!...

BOŻENNA.

W imię Ojca — i Syna — i Ducha...

(Seraf wzlata po zróżwionej jutrzni i roztapia się zcicha)

(piorun)
(CIEŃ w błyskawicy)

CIEŃ.

Słowo Ciałem się stało i mieszka wraz z nami!

BOŻENNA.
(sposzrzega Cień)

Płyniesz jak boży korab, po błysku powodzi...
Czoło twoje jak słońce... skroń osnuta mgłami...

CIEŃ.
(z siedmią gwiazd jaśniejących w piersi).
Jam z Patmos. Jeden z mała w Chrystusowej łodzi...

BOŻENNA.
Ręką kreślisz w powietrzu tajemnicze słowa —

CIEŃ.
(z siedmią świeczników złotych gorejących u stóp)
Znasz je dobrze... To Miłość Pana Chrystusowa...

*CIEŃ bierze na się coraz wyraźniejszy kształt
Czoło jego — jako stężala, piorunowa chmura;
jego wzrok — niby orzeł lecący w niebo;
a lica — jak wiecznie trwający hymn wschodu!
Bożenna patrzy weń — patrzy!...
zadrżała błogością:
to — święty JAN.*

BOŻENNA.
Orzeł Cię niesie... płomień Cię wsparły!...

Ś. Jan.

Jako za życia: wzdry ziemi daleki...

Jako za życia: żywy i umarły.

BOŻENNA.

Dlatego jesteś żywiący na wieki i —

Ś. JAN.

I ty żyć pragniesz...

BOŻENNA.

(ponosi ją wizya)

Śródortów... płomienil

Ś. JAN.

Słyszysz wieszczę poszumy u twych tęsknych sieni?

BOŻENNA.

To słowo Twoje...

Ś. JAN.

To twe tajne drżenia!...

BOŻENNA.

(w zachwycie)

Widzę orły... wschód złoty... obłoki z płomienial

Ś. JAN.

To Miłość moja!

BOŻENNA.

(zapatrzona w wizyę)

...wieczna ma tęsknica!

(do ś. Jana)

Ucz mię onej Miłości, co wszechzycie tworzy...
Co Boga wokół rodzi... co jako duch boży...
Chyli słońce ku słońcu... Niebo wiąże z Ziemią!

Ś. JAN.
(uroczyście)

Miłość taka — objawia się jak tajemnica!

BOŻENNA.

Zali mnie się objawi?

Ś. JAN.

Słuchaj serca pilnie...
Błądzą, którzy w czas cudu — serca głos zaciemnią!
Nie zbłądzisz —

BOŻENNA.

Nie zbłądzą... Wyciągam bezsilnie
Ramiona w Miłość — jak bezmiar—nieschwytną...

Ś. JAN.

Cudne kwiaty Miłości w twej duszy zakwitną —

BOŻENNA.

Zakwitną?

Ś. JAN.

Już się kwieć...

BOŻENNA.

Już?

Ś. JAN.

...Bo wielce pragniesz!

BOŻENNA.

Spójrz w moje serce...

Zali się nie nagniesz?

Ś. JAN.

Widzę...

BOŻENNA.

Widzisz?

Ś. JAN.

Twe serce — źrenica otchlanna!
Źrenica — Wieczność wciąż dzwoniąca perła...

BOŻENNA.

Jestem cicha jak gwiazda...

Ś. JAN.

A taka zaranna,
Że mogłabyś rozjaśnić lico Jego berła!

BOŻENNA.

Boże!

Ś. JAN.

Spoczęła już na tobie Przeznaczenia ręka.

BOŻENNA.

Przed świętą Jego wolą — duch mój kornie klęka...
(*pochyliła głowę — westchnęła*)

Ś. JAN.

Wzdychasz — czemu?

BOŻENNA.

Nie wiesz chyba o tem...

Ś. JAN.

Wiem... wiem —

BOŻENNA.

Czyż kochać...

(chwila milczenia)

Ś. JAN.

(wpatrzony w głąb jej duszy)

Będziesz, lecz omłotem

Płonnym, wybranym — na bożym boisku!

BOŻENNA.

(z wewnętrzną radością i lękiem)

Komu me serce Pan przeznaczyć raczy?

Ś. JAN.

Jego dusza się strzępi po błotnem ściernisku...

BOŻENNA.

Taką duszę—mym słabym dłoniom Pan powierzy?

Ś. JAN.

Dla ciebie go zachował, przez ciebie—przebaczy...

BOŻENNA.

Wielbij, ma duszo...

Ś. JAN.

Ty skrzydłem macierzy

Otoczysz jego duszę i żywot tułaczy —

BOŻENNA.

Wielbij ma duszo!...

Ś. JAN.

Wrócisz go znów — Bogu!
Bo Pan w nim upodobał — i uczynił siugą.

BOŻENNA.

Wielbij, ma duszo!!

(milczenie)

Pieśń na złotym rogu
Grasz memu sercu... Łzy spływają strugą —

Ś. JAN.

Nasłuchuj pilnie...

BOŻENNA.

Jestem wszystka pieśnią!

Ś. JAN.

Nasłuchuj pilnie...

BOŻENNA.

Zali czucia nie śnią?

Ś. JAN.

Marzeń e duszy — to prawda najświętsza!

BOŻENNA.

(rozwarła źrenice)

Marzę...

Ś. JAN.

(uświęca)

Żyjesz! ...

BOŻENNA.
(z głębłą siłą)

Duchem...

Ś. JAN.
(stwierdza)

Prawdą...

BOŻENNA.
(zapatrzona w siebie)

Moją —

Ś. JAN.
(uroczyście)

Bożą!...

BOŻENNA.
Serce — szczęściem łzawisz...

Ś. JAN.
(ciśnie jej głowę do jasnej swej piersi)

BOŻENNA.
(patrzy weń dziękczynnie)
Ma głębi — oczom jawisz...
Wiesz wszystko, wszystko —
(pyta spojrzeniem.)

Ś. JAN.
(odpowiadając, rzecz):
On mię umiłował!
On mię wprowadził w chramów swych podwoje...

Złamał ochronne pieczęcie na dwoje,
Bom w Nim ukochał Tajemnicę Ducha,
Nim objawiła ją — Śmierć...

BOŻENNA.

Dziw mię święty skował!

Ś. JAN

On był — Miłością!...

(cisza)

Miłość — nieb nie plami..

Ziemia ją brudzi!

BOŻENNA.

Serce moje słucha —

Ś. JAN.

(uroczyście)

Nasluchuj pilnie...

BOŻENNA.

(uroczyście wsluchana w siebie)

Słyszę...

Ś. JAN.

(wyciąga nad nią dłonie)

(błogosławi)

BOŻENNA.

(zastyszala głos tajemny)

(radośnie wieści)

Kocham!...

(piorun)

Ś. JAN.

Słowo—Ciałem się stało i mieszka wraz z nami!...
(znika)

*deszcz — ulewa;
W oddali bałwani się morze;
płynie Łódź, a w niej PONTIFEX MAXIMUS;
przy nim PACHOLEĘ z trójzębem...
Pontifex przybija do brzegu
złożył wiosła
w dłoni — klucze...*

BOŻENNA.

(przypada do kolan)

Prowadź mię, Panie!

PONTIFEX.

Dokąd, duszo, bieżysz?

BOŻENNA.

Tak mi pilno... tak spieszno obietnic pożywać!

PONTIFEX.

Błogosławiony, kto wierzy... Wierz! Wierzysz?

BOŻENNA.

Kocham!

PONTIFEX.

Czy wierzysz — pytam?

PONTIFEX.

Nie wierzysz...

BOŻENNA.

Miłość—moja wiarą!

PONTIFEX.

Wierzyć trzeba.

O, miłość może być czczą marą...
Cieniem złudnym... mamidłem... uwodnym omamem!

BOŻENNA.

Wierzę, że kocham! Spójrz na moje lica...

PONTIFEX.

Lica kłamią — są często jak bielone groby.

BOŻENNA.

Na mej twarzy—rozlana duszy tajemnica.

PONTIFEX.

Pierś, co zbyła się wiary—jest domem żałoby.

BOŻENNA.

Kocham!

(ujął ją za rękę — dojrzał)

PONTIFEX.

Ażali kochać tobie można?

BOŻENNA.

Anioł mi wieścił!

PONTIFEX.

Odtrąć to pose!stwo!

BOŻENNA.

Odtrącić — szczęście?

PONTIFEX.

Grzeszne marzycielstwo!

BOŻENNA.

Boga — odtrącić?

PONTIFEX.

Precz myśli bezbożna!

BOŻENNA.

Panie wielki! Panie!

PONTIFEX.

Kajaj się w pokorze...
Rozgrzeszyć. Miłosierdzie wielkie jest u Pana.

BOŻENNA.

A — Miłość moja?

PONTIFEX.

Pan — zmódz ją pomoże.
Kajaj się w skrusze — będziesz wysłuchana...

BOŻENNA.

Bóg mi powierzył...

PONTIFEX.

Nie bluźń choć—niegodnie!
Krusz się!—Przebacza Pan największe zbrodnie.
Ufaj...

BOŻENNA.

Ja ufam w nieba obietnicę!

PONTIFEX.

Pan zgasi pychę—jak w cher mdlą świecę!
Usłysz głos sługi...

BOŻENNA.

Ty — usłysz głos serca!

PONTIFEX.

Serca nie słuchaj —

Serce dusz morderca!

Pełnij wolę Jego!

BOŻENNA.

Zali nie jest we mnie?
Zali nie Jego wolą Miłość ma głęboka?

PONTIFEX.

Jego wola — we mnie!...

Ja jestem — Opoka!

BOŻENNA.

(cicho—bezwyraznie)

Opoką jesteś...

PONTIFEX.

Kusisz mnie daremnie...
Opoką jestem! Nic mną nie wskolebie:
(wznosi na nią władcze klucze)
Com związał na ziemi, to Bóg związał—w niebie...

BOŻENNA,

Kocham!

PONTIFEX.

Królestwo serca... tuż... w pobliżu —
(bierze ją za rękę)
(prowadzi przed ołtarz)
Kochaj! lecz tego tylko, co...
(wskazuje)
na Krzyżu!

BOŻENNA.

Chrystel

(pada)
(Pontifex wstępuje do łodzi)
(„trójząb” trzyma w dłoni)
(odpływa)
(słysząc głos odpływającego PONTIFEXA:)
W imię Chrystusa — skruszę ziemne moce.
(a PACHOLE bijąc doziemne pokłony:)
Tyś jest — Opoka, a na tej opoce...
(głosy giną wśród ryku fal...)
(cisza)

BOŻENNA.

(*poprzez omdlenie*)

Chryste!...

CHÓR DUCHÓW.

U słonecznych Jego ran...

U promiennych Jego nóg...

Znajdziesz pszeny, żywny stóg!...

Znajdziesz cichy, płonny łąn!

(*cisza*)

(*wchobzi ZIEMIC*)

(*w długiej, czarnej szacie*)

ZIEMIC.

Świątynio ma nieboskłonna!

W tobie wszystko duch mój składa...

Tobie ból i sny spowiada —

Skarbnico moja koronna!

Jak cicho w mojej świątyni!

Nikt tu nie wszedł... nikt nie wnidzie!

Jedno dusza ma tęskniąca

Jedno fala słońca drżąca...

Jedno mrok w dziewiczym wstydzie!

BOŻENNA.

(*cicho łka*)

Chryste! Chryste!

CHRYSTUS.

(*dotknięciem*)

Ja tobie mówię: wstań!

ZIEMIC.

(posuwa się zwolna)

Więdną kwiaty moje... moje...
Choć je słońce złości!

BOŻENNA.

Kto to szepce moje słowa?
To pieśń moja—pieśń echowa!

ZIEMIC.

(sunie)

Więdną kwiaty w nieukoju....
Kwiaty moje... kwiaty swoje...
U ziemskich opłoci!...

BOŻENNA.

(na rozpaczem bezdrożu)

Chryste!

Weź me ciało dziewicze! Przyjm dziewiczy wieniec!

(Chrystus wstrzymuje ją)

(wskazuje w głąb)

CHRYSTUS.

(miłośnie)

Oto już idzie...

BOŻENNA.

(nie rozumie)

Kto?

CHRYSTUS.

(czule się chyli)

Twój oblubieniec.

(cisza)
(Ziemic zbliża się)
(klęknął u stóp ołtarza)
(przy niej)

ZIEMIC.

Kwiaty moje...

BOŻENNA.
(podaje mu obie dłonie)

Kwiaty moje... twoje...

ZIEMIC.
(drgnął)

Chryste!

BOŻENNA.
(drgnęła)

Chryste!

(milczenie trwa — jak boża tajemnica)
zlatuje SERAFIN)

CHÓR DUCHÓW
(nad Chrystusem)

Twych snów — wieczyste
Błyska zaranie!

ZIEMIC.
(powstaje)
(dłoń w dłoni)

Kocham Cię, Paniel..
Oto mię szczęście upaja w oblędy!

Drzę wszystek! Drżenia mojego oprędy
Niosą mi duszę — w słońc rozkołysanie!...

Czuję Cię w piersi! Zstąpiłeś w nią szczęściem:
...na anielicy roztesknionych skrzydłach,
...na jej tęczowych źrenic malowidłach,
...na nocnej zawiei marzeń,
...na dreszczu świętych przerażeń,—
By trwać na wieki — Miłości posięściem!...

Za jedną chwilę wielkich Twych objawień,
Co we mnie pieśnią zastygły niezgasła...
Za jedno mgnienie niebiańskich rozławień,
Co mi zdradziły Twych tajemnic hasło —
Kocham Cię, Panie!

I odtąd z serca wonnych trybularzy
Słać będę k'Tobie hymny. rozklęzione!
A każdy promień, co tryśnie z mej twarzy,
Wsłonecznię w Twoją królewską koronę...
A Miłość, co się w dwa płomienie waży,
Dam Twoim oczom — jak świętę zasłonę!...

BOŻENNA.

(dziękczynnie do Chrystusa)

Czego chcesz? Żądaj!

Szczęście myśli zmać!...

CHRYSTUS.

(tęsknie)

Chcę was miłować!

BOŻENNA.

Miłować?!

CHRYSTUS.

(z najgłębszym upragnieniem)
Do końca!..

ZIEMIC.

O jakżeś piękny—łaski obfitością!

BOŻENNA.

O jakżeś piękny—swą bożą Miłością!

SERAFIN.

(wskazuje na Chrystusa)

Patrzcie—zakw ta cierń w słoneczny krąg!
Rany—rozwarły uściski pierścienne!
Krew się rozdeszcza w posiewy ziarenne!
A krzyż—w promienny znak rozbłysł... i kląkł!

BOŻENNA.

Daj nam pożywać Twej Miłości—Chleb!

ZIEMIC.

Daj nam smakować wszechrozkosze nieb!

SERAFIN.

Podnieście czoła—złóżcie dłonie...
C:si — jak sen wiosennych krzów...
Oto Baranek—w waszem łonie
Zadrzy srebrzyście — smętny nów!

(pisk i kwilenie nietoperze)

(beznadziejny łopot czarnych skrzydeł o szyby świątyni)

(Otwiera się TABERNACULUM)

...GLORIA..."

*Chrysius łamie na patenie HOSTYĘ na połowę
poczem iści się.*

COMMUNIO czyli BIESIADA DUSZ.

SERAFIN.

(w czas onej biesiady)

Najświętszy Chlebie—cudzie Chrysta!...
Żądny Miłości tęsknych dusz...
W Tobie — im zorza lśni wieczysta...
Tyś jest sytości — dobry wróż...

„...POSTCOMMUNIO..”

BOŻENNA.

(dziękczynnie)

Najświętszy Chlebie — uczto Chrysta!...
Z Miłości pól — Twój pszenny kłos...
Z Miłości — ziaren zlewa dżdżysta...
Zaczyń Cię—upragnień głos!...

ZIEMIC.

(dziękczynnie)

Najświętszy Chlebie—Mowo Chrysta!
Na nieśmiertelność trwaj — Twój ton...
Twa głąb płomienna i przeczysta...
W cudzie dwóch dusz — Twój boży płon!

CHÓR DUCHÓW.

Najświętszy Chlebie — Chlebie Chrysta!
(*Bożenna i Ziemia trwają w zachwycie Szczęścia...*)

SERAFIN.

(nakrywa ich skrzydłami)

Duszo!... Duszo!...

Błądziłaś po rozstajach...

bez końca... bez końca...

Szukałaś po wyrajach...

schnąca... schnąca...

Biegłaś przez trzęsawiska...

mrąca... mrąca...

Wołałaś z pod błotniska...

do słońca!... do słońca!...

(pochyla się nad niemi)

Duszo... Duszo...

We łzach byłaś — jak pszczołne patoki...

Byłaś w bólu — jak skalne wybrzeże...

W łkaniach byłaś — jak górskie potoki...

A w cierpieniu — jak krwawe pukierze!...

Duszo... Duszo...

Tylko w szczęściu do tyłaś jest piękna,

Że niebiosą przed tobą uklękła!

BOŻENNA.

Jak śpiewnie...

duch kłęczy...

w rozłęczy...

ZIEMIC.

Jak rzewnie...

ży płyną —

mgłą siną!

BOŻENNA.

Jak trwożnie...
dreszcz śpiewa...
omdlewa. .

ZIEMIC.

Jak zbożnie...
śnia skronie...
w koronie...

SERAFIN.

(troskliwie ich ocienia)

Cicho... cicho... niech promień nie świeci...
Cicho... cicho... niech obłok nie leci...
Dusza duszy we śnie się spowiada...
Dusza duszy skrzydła swe rozkłada...
Dusza duszy — Boga opowiada!...

(CHRYSTUS dotyka ich głów,

Budzą się)

CHRYSTUS.

Pożądałem pożywać Paschy razem z wami!...

BOŻENNA.

ZIEMIC.

Chryste!

Chryste!

SERAFIN.

Pochylcie czoła—złóżcie dłonie...
Otwórzcie serca roz tęsknione —
Baranek wiedzie was na błonie:
Miłość uplata wam koronę...

CHRYSTUS.

Moją rozkoszą—być z synami człowieczymi...

BOŻENNA.

Chryste!

ZIEMIC.

Chryste!

SERAFIN.

Pochylcie czoła... złożcie dłonie:
Idzie k'wam Nieba Pożądanie!
Baranka serce ku wam płonie...
Miłość już bieży — w Cudu łkanie!...

CHÓR DUCHÓW.

(nad Bożenną i Ziemicem)

Kłęczą zmartwiali... cisi... niemi...
Złożyli ręce w święty krzyż...
W piersi—zamiera życie ziemi...
Dusze się niosą—w świetlną wyż!

CHÓR DUCHÓW.

(nad Chrystusem)

Podniosłeś, Chryste, w niebo oczy...
Dłonie złożyłeś im na głowy...
Stoisz — Miłością purpurowy...
Z Twych źrenic—szczęścia łza się toczy!...

SERAF.

Pochyl się słońce! Ziemió drzyj!
Twórz wszelki—opuść gnuśne leża!
Niebo—o szczęściu Ziemi śnij!

RAZ WTÓRY — PAN WIECZERZA...

a zasię CHRYSSTUS
(trzymając dłonie na ich głowach)

...TO JEST-CIAŁO MOJE...

I oto:

*Białe skrzydła rozbiły pod słońce!
Hu! aniołów rozwinął sztandary!
Padły na ziem Majestatu brońce!
Jak łan żęty... jak srebrne opary...*

(a w niebiesiech:)

„...Gloria in excelsis Deo!”...

I oto:

*Głos trąca głos i bije—w dzwon!
Pierś pada na pierś w górny pean!
Serca w bezbrzeżny mkną ocean!
Dusze dobyły wielki ton!...*

(zaczem nagła CISZA)

(jak przed cudem)

(WYWCZAS POSTWORZENIOWY)

CHRYSSTUS.

(dotyka ich ręką)

(budzą się)

Jeszcze maluczko, a nie ujrzyście mnie...

BOŻENNA.

Nie odchodź, Panie!

ZIEMIC.

Nie odchodź! nie odchodź!

CHRYSTUS.

Zasię maluczko, a znów ujrzycie mnie!...

BOŻENNA.

Bądź wola Twoja...

ZIEMIC.

W nas i przez nas—zawdy!

CHÓR DUCHÓW.

Stań się! stań!

CHRYSTUS.

DUCHA przyśle! nauczysz was wszelakiej Prawdy.

CHÓR DUCHÓW.

Stań się! stań!

(milczenie zbożne)

(zasię Chrystus wznosił ręce i modlił się tak:

CHRYSTUS

Który pochodzisz od Ojca i Syna —
Nawiedz Królestwo moje!

Który od wieków trwasz — a i na wieki...
Utwierdź onych zbroję

Któryś jest Światłość, co nigdy nie mija...
Roz aśń te dwa zdroje!

Któryś jest Miłość i Duch Pocieszyciel —
Umiłuj tych oboje!

CHÓR DUCHÓW.

Spłyn, Paraklecie...
w płomień — zgórz!
Królestwo nowe duchom wróż!

CHRYSTUS.

(modli się)

Oto się dokonało —
Królestwo mej tęsknoty!
Krew moją... moje ciało
Wwiedź—na gościniec złoty,
Gdzie Płomień... Jasność... Czar!
Gdzie wiecznie gości
Z darów—najświętszy dar
Miłości!

I oto dzień już idzie Twój!
Idzie Twa cześć i chwała...
Kwiecą się wokół Ducha włości...
Płonie ogrodów czerwien żrzała!
Wiecznością drga... i Wieczność gra...
Jasny, kryształny zródój —
Miłości!!

Oto się dokonała —
Ma praca... trud... i znój!
Twarz moja szczęściem pała!
Bo DZIEŃ już idzie Twój
W weselu i światłości!
Idzie Twa cześć... Twa chwała —
Przez Miłość... i w Miłości!

ZIEMIC.

(do Bożenny)

Daj dłoń...
 świętynną pachnie miętą...
Daj mi złotawę
 ócz — jesienną...
Daj skroń...
 iglicą srebrną spiętą...
Daj mi bezłzawe
 twoich ust lenno!

(tu Serafin otula ich skrzydłami)

(a Chrystus łączy ich usta)

(dotata echo jakby północnej godziny)

SERAFIN.

Całowanie dwóch dusz się odprawia...
Dusza duszę w całunku tym zbawia...
Całowanie to — Boga rozłzawia...
Pocałunek na stopniach Ołtarza
Niebu — więcej anioła przysparza...
Świat zadziwia... przelęka... przeraża!...

CHÓR DUCHÓW.

Stań się! stań...

(cisza)

ZIEMIC.

(do Bożenny)

Przeżegnaj mię znakiem Czystości...

BOŻENNA.

(żegna go)

W imię Ojca... i Syna... i Ducha —

(milczenie)

BOŻENNA.

(do Ziemica)

Przeżegnaj mię znakiem Miłości...

ZIEMIC.

(żegna ją)

W imię Ojca... i Syna... i Ducha..

(organy grają)

(po chwili milkną)

Chrystus znika)

BOŻENNA.

Gdzie On?!

(Krwawy Krzyż)

(rozbłysł, rozstłonecznił się nad nimi w uśmiech boży)

ZIEMIC.

Gdzie Krzyż?!

BOŻENNA.

(wyciąga ręce ku słonecznej rozłoczy)

Jasna, promienna, świetlna toń!

ZIEMIC.

(wyciąga ręce ku Krzyżowi)

Bezkrwawy Krzyżu! Skłoń się... skłoń!

(oboje przyklękają)

(dłoń w dłoni)

ZIEMIC.

Krzyżu! wyrosłeś z najświętszego łona

Z łona — Dziewicy!

Krzyżu! pod Tobą cierpienie już kona

Z błyskawicą — w błyskawicy!

Jak dusz tęsknota — Twe ramiona!

Otchłań — pod Tobą... nad Tobą — bezmiary...

Tyś sam — bezdenią!...

Jak z wiekuiście rubinowej czary —

Wokół rozlewasz pożary!

Złocą się... iskrzą... lśnią... płomienią...

Wszechświat się nimi ocienia —

Wszechświatem kołyszą drżenia —

Duch Wszechświata pieśń już śpiewa

Gwoździom, tkwiącym w Tajemnicy!

Krzyżu! Tyś z grzechu wyciosany drzewa,

Ale wyrosłeś z najświętszego łona...

Z łona—Dziewicy!

Pod Tobą modlnie—staję ja i Ona!...

U Twojej przyklęka krynicy

Miłość — w W:eczność roztęskniona!

(tak trwają)

(słoneczny Krzyż przesłania ich jasną, promienną tarczą)

*Na okna świątyni napłynęła czarna chmura —
uderza w nie smutną, łkającą wichurą...*

to.

LUCYFER'

Kiedyż ja, strącony duch,
Stanę jasny w progach bram!
Kiedyż skończę błędny ruch?
Kiedy zżuję bytu kłam?!

(drzwi świątyni rozchylają się z wolna)

Co to? Świątyni rozwarły się dźwierze?
A jasność bije na mnie szczęścia falą!
Wonie upojne w dźwięki się kryształą...
I w piersi toną — jak modłne pacierze!

(staje na progu)

Świątynio, szerz swe ściany... szerz!
Świątynio, ból mój idzie—ból...
Świątynio, krzesz jasności... krzesz —
Świątynio, zwól mi w głąb swą—zwól!

(wchodzi do wnętrza)

Co to się spala w wonny snop?
W kręgi rozteczą się pierścienne!
Jak hymn—tak bije w gwiazdny strop
I gasi blaski dzieńne!...

Co to się w czarze tak przelewa
Jak boża myśl... jak boży głos —
Zakwita wraz... i wraz omdlewa...
Kwiat li to... czyli złoty kłos?...

Co me źrenice tak wyślaca?
I pierś w srebrzysty wiąże świt?
Jęk mój ucisza... ból zatracza...
W pieśń zapomnianą zmienia—zgrzyt!...

(jasność go oblewa)

Gdzie noc mych skrzydeł? gdzie ma męka?
Gdzie moja wina? gdzie mój grzech?
Zgaśł mój szyderczy pomstny śmiech,
Bym spłonął... rozbłysł znów—Jutrzenka?!

(pochyla się)

Świątńco—żarz swą Miłość... żarz!
Stolico—klęk mój niosę'ć... klęk...
Skarbnico—jęk mój wzięłaś... jęk...
Krynico—darz mię szczęściem... darz!...

(milczenie)

Panie!

Otom był zdeptan i skruszon Twą Mocą!
Miłości mojej świtanie —
Bezgwiezdna stało się nocą!
Jasność mych skrzydeł zgasła w czarne zgłiszcze—
Po piórach moich wiatr świszczę!
Na piersi—pleśń i stęchły mech,
A grzech mój... ten mój grzech —
Na piersi—węże
Lęzał...

Panie!

Skruszon Twą Mocą i zdeptan przekleństwem —
Stałem się Zemsty szaleństwem!...

Gdy walił piorun — ja! byłem w piorunie...
Gdy spadł huragan—rwa em mu wędzidła!
Gdy pożar—krwawo chychotałem w łunie!
Kto biegł ku Tobie — łamałem mu skrzydła...

(tęsknie — przebiłgalnie)

A wżdy—w miłości jestem zrodzon...
I Mi'ość—harfa ma!
A chciałem zemstą byi owrzodzon,
Dziś—harfa moja gra...

Gra!... a ja stoję pełen dum...
Z bark swych zewłóczę krwawy szmat...
Jużem duch jasny—już nie kat!
W świątynny zcicha wchodzę tum...

Wchodzę w tum święty... szemrze zdrój —
Odnowion—chłonę wiew Miłości
Radością drżą spróchniałe kości...
Jak zorza—cień zapłonął mój!

(radością gorze)

Dziś stanę przed Twych lic zasłoną —
Ja—czysty duch!... z jasnością niebnych czól!
Twych ocz dosięgnę źrenicą utęsknioną —
Opłynę Cię wonnością świeżych ziól!...

(uderza w skrzydła)

Dziś... na Twojej piersi legnę — Twój!
Noc z Dniem uczyni wieczny ślub —
I wraz wystrzeli w świetlny słup!...
Dziś—wskrześnie Miłość... zmilknie bój...

(podrywa się do lotu)

Idę ku Tobie — wolny duch...
Jako wiośniany, kwietny puch —
Idę!

(odchodzi z nadziejną pieśnią)

Nie zetrzesz mnie, bom krwawa iza...
Nie zepchniesz mnie, bom srebrna mgła...
Nie zmącisz mnie, bom jasny źródło...
Nie strącisz mnie, bom Twój! bom Twój!...

(znika)

AKT IV.

Paraklet. 9.

ON.

(siedzi—tęskna zaduma mgłą drżącą Go przestania)

Wróc... wróc, mój śnie... śnie zapomniany!
Ja król—koronę zdejmę z głowy,
Zbędę mej mocy piorunowej...
Mgłą trwożną spłynę na polany
Naszego szczęścia! Słońc rdzawicą —
Smutek twych szumów okądziele...
Rozkażę cichym błyskawicom
Szeptać na niebnem twojem czele! ,
Napłynę na Cię jasną chmurą,
Zcicha zwichrzoną w srebrne drzenie,
Miesięczny krąg twój opierścienię
Dołem — w opale!... w tęcze! — górą...
O powróć!...

SYN.

(znagła — jak krwawe słońce—stanął przed Nim)

Ja — powracam...

ON.

(pyta się wzrokiem).

SYN.
(rozumie)
...Sam!

ON.
A sen mój — powiedz...

SYN.
Sen Twój — tam

ON.
Na ziemi!

SYN.
Tak...

ON.
Tam skrzydła swe białe
We krwi zrumieni, a w jęku połamie...
A tu go czeka obwisłe me ramię —
Jak winnych jagód kiście skoroźrzałe!
Sen mój na ziemi! On tam zwiędnie... skona —
A tu go woła ma pierś roz tęskniona
I okwiecone mych spojrzeń oploty!

SYN.
Sen Twój u Ciebie zamierał —

ON.
Zamierał?!

SYN.
Z tęsknoty...

ON.

Tęsknił mój sen — na łonie mem!

SYN.

Bo pragnął żyć — i nie być snem!

ON.

Nie będzie snem! Powróci do mnie...
Czystsza powróci... cichsza... świętsza...
Przez nią swą Miłość wyogromnie!
Czuję — jak ramię me się spiętrza...
Jak dłoń ma władnie się zaciska,
I jak się pręży w święte drżenia!
Rozwarła się—znów cudu bliska
Jak w dzień—w on dzień mój wszechstworzenia!...

(upojony)

Gdy zapomniany sen w tych progach stanie,
Wiążąc me stopy jutrznianą obręczą, —
Sam go oblokę w Wieczności zaranie,
Sam go ogrodzę, Miłości rozteczą —
I dam Ci — ją!

SYN.

Ją—sen Twój zapomniany?

ON.

Oddam, byś wklął go w cudów cud!

SYN.

(rozstaniecnił się)

Ojczy... podjąłem święty trud!

ON.

(radośnie a głębnie)

Iść się mój Duch! Iść Ducha tajemnico!

SYN.

(kłoni się ku ziemi)

Twarz mą pochylam nad krynica
Z której popłynę szczęścia bezdno.
Spójrz w oczy me... w twarz moją gwiazdną!

ON.

Radością gorze Duch — omdlewa!

SYN.

(wskazuje na ziem)

Sen Twój na ziemi już dojrzewa...
Kwiece się... w owoc zcicha wiąże...

ON.

W głąb szczęścia—serce moje grażę...

SYN.

Iści się Ducha tajemnica!
Dziś—ziemia wejrzy w Twoje lica!

ON.

(radośnie)

Wejrzy w me lica — w Ducha głąb!

SYN.

Twa groza piorun, błysk i grom —
Prysną!

Twój sąd..

ON.

(rozjaśnia się)

Miłości srom!..

SYN.

A tron Twój...

ON.

(z tryumfem)

Tron mój—zgliszczel!..

SYN.

(długo patrzy na ziem)

(zwycięsko)

Dziś Sen swój ziścisz— i ja ziszczę!

ON.

Pęka i pryska w pył—zawora,
Co mię grodziła krwawą marą.
Wali się w gruz złowrózbnne „wczora..!
Wstaje „dziś” wielkie z świętą czarą!
Potarga ziemia strzępy zgniłe
Mych złotogłowi... moich odzień...
Ołtarze zburzy — i mogiłę!
Mego królestwa truchła zśleptę...
I gromy w dłoni mej zakrzepię!
Padnie, co wznosi duch—przechodzień...
I co rozwiewa dnia słoneczność!..
Trwać będzie w wiek, co dał DUCH—WIECZNOŚĆ!

SYN.

Ziemiol! Dziś Cudów cud
Iści się tobie!
Słonecznyś gród,
O, Ziemiol —

ON.

(kończy)
... z ciebie—Miłości Duch wykwita!

SYN.

Idzie królestwo PARAKLITA!

(Cisza przedstworzeniowa)

ON.

(wzniósł się ponad wszystkie nieba...)
(wyciągnął wszechstworczą prawicę):

Stań się!

SYN.

(pokazuje na ziemię)
...To jest ciało moje...

ON.

Stań... stań się!
(zamknął oczy)
(CIEMNOŚĆ)

SYN.

Już się stał!...

ON.

(rozwarł źrenice)

(JASNOŚĆ)

(cisza)

(On i Syn zapatrzeni w jasność, zasluchani w ciszę)

(Kołysze się NIEBO)

(w uroczysty, przenaświętszy dreszcz):

Biję ton!...

biję ton!

W przepotężny...

niebosiężny

tęsknot dzwon!

Biję ton! biję ton!...

Toczę w głąb!

toczę w głąb!

Wszeczplomienny,

sturamienny

pragnień kłęb!...

Biję ton!... biję ton!...

(zwolna milknie)

SZEPTY:

I.

Ciemność—zgrzyta—zgrzyt!

Jasność świta — świt!...

II.

Błyskawica splotła ręce...

I skonała w świt — jutrzence!

III.

*Toń zadrżała—skrzy!
W głąb wejrzała—drży!...*

(cisza)

SYN.

Ojciec...

ON.

Co?

SYN.

Widzisz?

ON.

Widzę...

SZEPT.

*Złoty cień rozbłysnął—sunie...
W blask swych dłoni—łowi ciszę!
Płynie—jak pacierze mnisze...
Niby dym w pożarnej łunie!*

(cisza)

SYN.

Ojciec...

ON.

Idzie...

SYN.

Idzie...

*On i Syn toną w sobie najgłębszą Ducha tęsknotą
Jakoż zwolna napływa na obu —
...SEN O SZCZĘŚCIU...
napłynął!
Jak srebrna mgła spowija w cichy szept — OJCA!*

SEN.

(do Ojca)

Jasność bierz...
W Miłość spiesz!
Ducha jaw!
Ducha wstaw!
Za mną—hen...
Za mną — w sen...

ON.

(zamyka oczy)

Za Tobą — w sen!...

SEN.

(krąży dokoła tronu Ojca)

Strąć tron! strąć!
Błyskawicą zmać...
Piorun — zdław...
Ducha — jaw!
Tron — pleśń...
Duch — pieśń!...
Za mną — hen...
Za mną — hen...
Za mną—w sen!...

ON.

(zstępuje z tronu—wyciąga ramiona)
Z Tobą — w sen!

SEN O SZCZĘŚCIU.

.jak srebrna mgła spowija w cichy szept—SYNA!

SEN.

(do Syna)

Zbądź Krzyża... zbądź!
Broczący wyrwij ćwiek...
Miłością zwa'ć...
I będą zwać na wiek!
Bładość swych jasnych czół
Opleć w słoneczność kół!
A krwawą skroń —
W srebrzystą toń!...
Za mną — hen...
Za mną—w sen...

(Krzyż zsuwa się z ramion Syna)

SYN.

(wyciąga dłonie)

Z Nim... z Tobą—w sen!...

SEN.

(wiąże Ojca i Syna opalowym pierścieniem mgły)

Już czas! już czas!
Mrok gaśnie—zgaś!

(wyszturza w ziarenny snop płomienia przed OJCEM)

Bez korony i bez tronu —
DO SYONU!

(ognistą tęczę zawisną przed SYNEM)

Bez krwawych kruż...
Bez Krzyża męki —
Do zórz... do zórz!
DO JUTRZENKI!

(do Ojca i Syna)

Za mną—hen...
Za mną—w sen!...

(On i Syn całą Miłością Ducha przenikają się wzajem)

SEN.

(do Ojca)

Pomnisz mię?

(do Syna)

Pomnisz mię?

ON I SYN.

Kocham Cię!

(cisza uroczysta)

Idą ku sobie: ON I SYN!

I oto:

Jak dwa spojrzenia—tak się spleć!
Jak Słowo z Myślą swą chorążą—
Tak się Tęsknotą
Współ wiążą!
On i Syn!

ON.

Znijdź, Duchu! Miłość niech zaświta!

SYN.

Idzie królestwo PARAKLITA!

Tu SEN o SZCZĘŚCIU

(przesłonił Ojca i Syna rozstłonecznionem tchnieniem mgły).

zakotysał się —

SEN.

(jak łopot odlatujących skrzydeł)

Za mną—hen...

Za mną—w sen...

ON i SYN.

*niby srebrzysta Hostya w rozłożonej Miłością Mostrancyi:
popłynęli w Jasność, Płomień i Pieśń—
w nieskończoną dal!*

...płyną... płyną... płyną...

ECHO.

*(jak błyskawica zapala się na zbroi Cherubinów,
poczem gaśnie w płomiennym szepcie:)*

Za mną — hen...

CHERUBINI.

(prześcianiają twarze i zwolna kamienieją...)

SERAFINI.

(zastyszeli tenże szept na zbroi:

Za mną—w sen...

(i skamienieli)

A hufy obronne... pancerne—stoją już nieruchome, martwe, zimne...

Malachitową sędzieliną kryją się zwolna.

Zda się, że to potrzaskane, zczerniałe kolumny...

zżarte, zorane wichrem i deszczem—sfinksy...

podarte błyskawicami—dumne obeliski...

Stoją rdzawe... zczerniałe... omszałe...

Stoją i strzegą!

TRON I KRZYŻ!

płoną... goreją

ćmią się... gasną... dogasają...

Mrące, rdzawe błyski pełzają po nich...

tlą się, skwierczą, pryskają...

Nagle—kolumna płomienia strzeliła ku górze!

Tu—TRON I KRZYŻ runą w popielne zgliszcze!

...CIEMNOŚĆ...

Krąży dokoła... omotała bezkresy niebne

Wessała się wszystka... zanikła... zczezła... zakwitła w Noc!

Zdała dolata szum napływających olbrzymich skrzydeł...

A wśród szumu — drży tkanie

Nie zetrzesz mnie, bom krwawa łza...

Nie zepchniesz mnie, bom srebrna mgła...

Nie zmacisz mnie, bom jasny źródło...

Nie strącisz mnie, bom Twój... bom Twój!

to—LUCYFER.

(Zwinął lot—wczółguje się w ciemności niebne)

Co? Wrót niebnych nikt nie strzeże?

Nikt wnijścia mieczem nie wzbrania?

(rozgląda się)

Zmartwieli — kuci rycerze...

Każdy pod zbroją się ślania...

(wgląda w twarze skamieniałym hufom)

Patrzą przed się ócz martwicą...

Pawęż dierzą w skrzepłej dłoni...

Miecz — w pancerze nie zadzwoni!

Wzrok nie strzeli pod przyłbicą!

(odchodzi od nich... słucha — nastuchuje)

Cisza... cisza... proch się sypie...

Proch jak ranna szemrze rosa...

(cofa się przerażony)

Tron się chyli... trzeszczy, skrzypie...

W kiry stroją go niebios!

Zajęczał... uderzył w skrzydła — wzbił się...

*Szum jego lotu jak ostra świszcząca
poprzez bezzębia leśne splątana wichura.*

*Głos LUCYFERA, głuszony łopotem skrzydeł,
zda się być rozdzierającym „Requiem”.*

Cisza... cisza... proch się sypie...

Głodna pustka proch wciąż chlipie...

Tron się chwieje, trzeszczy, skrzypie!

(przelatuje nad popieliszczem)

Pustka — proch Twój kołysze...
Wicher rozjęka, drży, świszczcze...
Skrzydłem pieści Twe zgliszczcze—
Pieśń pozgonną Ci pisze!

(zniżył lot — stanął przed zapadłym tronem)
(jęczy w martwym bólu)

Wezmę Tve prochy! Nie skalam, nie zbrudzę...
Wezmę na pióra, co zślepy Twym gniewem...
Twym prochem — miłość dla Cię zmarłą—zbudzę!
A pomstę zdławię spopielonem trzewem!

(miłośnie — łzawo)

Wezmę Tve prochy! Nie skalam... nie zbrudzę!...
Raz pierwszy dotknę Cię piersią plugawą...
Jej żrące ognie — Twym pyłem ostudzę...
I na wiek zgorzę słoneczną złotawą!

*w świętej trwodze zbliża się do zgliszczcza...
wyciągnął w upragnieniu męczarnem drżące ramiona;
poczyna zlekka, bez oddechu, czule zgarniać ukochane prochy.
Już je ma na piersi... już je tuli...
patrzy się w nie miłośnie...*

Wieki... wieki —
Ciebie śniłem!
Tobą — żyłem!
Zemstą, szalem!
Bo kochałem
Twoje lica.

Twe powieki,
Co jak ćwieki...
Błyskawica —
W pierś się wżarty...
Krwily—darły...

(potrzęsa miłośnię prochami)

Tobą żyłem!
Choć konałem
Zemstą — szalem...

(ocienia prochy skrzydłem)

Tyś umarły!
Tu ta cisza ziębi, dreszczy...
Ta pustka przeraża, trzęsie!
Krwawe sople szkli na rżesie...
Szczery kły... i zgrzyta—wrzeszczy!

(i drugim skrzydłem ocienia prochy)
(kołysze je—nuci...)

Tulę cię... tulę...
W me jęki... w me bóle...
Zejdziemy tam—w królestwo moje...
Na ziem... na ziem—w moje włości.
Tam—Twym prochem łzy ukoję...
Tam rad skonam— w ból Miłości!

(bierze popioły na skrzydła)
(kołysze je jak do snu)

Na piórach Cię uspiłem,
Bo tron Twój wichry starty!
Rozwiane Tve powieki —
Do piersi przytuliłem!

(ocknął się)
(śmiertelnie przerażony)

Tyś umarły!
A ja Cię śniłem
wieki całe... wieki!... wieki!..

*Uderza w skrzydła i cicho, bez szelestu—jak wzrok —
unosi drogie prochy... toczy się po bezkresnej przestrzeni...
a w koło!... a w koło!...*

*Wsącza się jak tza w ciemności... to znów krąży nad zgliszczem...
Na jego skrzydłach jaśniej prochy — jak Wiatyk święty!
Zwinął lot przed tronem — kołysz prochy...
oblędnie zawodzi:*

Kocham Cię... kocham!
Choć całe życie mściłem!
Niebo i Ziemię Twą śmiercią rozsłocham!
Popiołem jesteś — pyłem!

Me skrzydło nie zbecześci
Twych lic... twych źrenic... skroni...
Pierś moja w sny Cię pieści!
...i zapomnianą pieśń szeleści!
...i zapomnianą Miłość dzwoni!

(skrzydłami przygarnia prochy)

Przytuł się... przytuł do niej...

(przyklęka)

Omyj mię ŚMIERCI chrzestem!

(pochyla głowę)

Co? Proch Twój ku mnie już się kłoni?!

(pada na twarz—tarza się w pokorze)
(jęczy pokutnie)

Jestem Ci... jestem
ANIOŁ—JUTRZENKA!
Zemsta, co w miłość przykleka!

(tu prochy zamigotały na czarnych jego skrzydłach)
(skrzą się, ognią, płomienią!...)

Dłoń Twoja! Twoja twarz!
Pali mię... żre... popieli!
Żarz się... żarz!
Zaprzepaść... schłoń mię... zaczeluścij!
Mam wzrok anieli...

Nic mię już z Tobą nie rozdzieli!

(kona)

Miłość—Miłości odpuści...

(prochy spalają Lucyfera w żuźle, w popioły...)
(zgliszcze urosło w kurhan:)

(...KURHAN—WYZWOLENIE...)

wchodzi

ZIEMIC

(Oczy mu płoną jak krwawe księżycy...)
(wiedzie go jasność rozwartych źrenic)

ZIEMIC

(ocknął się nad zgliszczem)

W proch się sypią Twe lice?

Oczy — mrące mgławice...

Łza łzę trąca—i szklane łka zgrzyty!...—

Łza łzę krzesze w tężowe iskrzyce!—

Łza łzę stapia — i strąca w orbity!

(chyli się nad popieliskiem)

Więc w stygnącą pierś wbiję źrenice!

Może dojrzę, azaliś Ty—Bóg?

Czyli tylko uludnąś jest pieśnią?

Czy też cieniem, co z myślą się włóki!?

(wpatruje się—dotyka dłonią)

(głucho — beznadziejnie)

Pierś Twa pusta — jak niebyty!

Martwa—niby stalaktyty...

Trumnianą z niej wieje pleśnią!

(spoziera po otoczu—nasłuchuje)

Cisza... obłędem mrąca!

Cmentarne wokół twarze!

Stały niebne ołtarze

Zgasty promienne słońca!...

Ciemń ostrzy krwawe ślepie!

(słucha—słucha)

A z Boga—proch się sypie!...

(zadygotał jakby proch strząsał)

(głucho)

Ja tajnię śniłem wykraść Niebu,
A wszedłem w mroczną głąb Erebu!...

(rozpacznie)

Więc tajnią Nieba—boży skon?!
Więc tajnią—w proch zapadły tron?!
Nie!

(oblakany bólem)

Na tej piersi się zawlokę
Przed tron!... Te dłonie — w piersi wpiję!
Dam wszystkim krew... Niech nią ożyje!
Żywego w Miłość mą urzekę,
Aż tajń włóci mi w powiekę!...
Aż serce—tajnią tą zabije!

(piorun)

GŁOS:

JAM JEST, KTÓRY JEST!

(błyskawicą-wświeciła się ZIEMICOWI w serce tajemnica:)

(dojrzał...)

(stoi nieruchomy—wpatrzony—wsluchany!...)

ZIEMIC.

Święty!...

Głos Twój, Wieczności tchnieniem spowinięty,
Jak rozęczone srebrnych lśnień dyamenty —
Płynie w mej duszy zagłębne odmetry!
Jak sennych cudów zakłęcia...
Jak mdlejący dreszcz poczucia...
Jak poszumy wniebowzięcia...

Święty! Święty! Święty!

Wiem: Tyś—Wieczność! Wieczność —moja!

Jam—Wieczność a

Bo—Miłością

Moja zbroja!

Bo przez Miłość rychle zżułem

Ziemi pył u nieb podwoja!

Wieczność—moja!

Bo ją czułem:

W wyzwoleniu... i w okuciu...

W upojeniu... i w tęsknocie...

W bieli nieba... w ziemnym błocie...

W czucia myśli... w myśli czuciu...

W locie marzeń... w serca ruchu...

W ciele — w duchu!

Święty!

Padam przed Tobą—łan zżęty...

W ciszy...w pokorze...

Padłem!... W boskości przed Tobą powstaję!

W Majestat Twój się oblekam!

W Wieczności wchodzę ścieżaję!...

Kocham Cię... kocham— i czekam!

Czekam... i kocham—jak duch kochać może

Królestwo boże!...

Święty!

(przykłęka)

Oto Ci daję, a Ty przyjm, o Panie...

Jak wód rozlewność—ust mych całowanie...

I on Miłości znak—w duszy rozpięty!

Święty! Święty! Święty!

Twym głosem urzeknięty —

Chłonę Wieczność!...

Wieczność czuję... czuję... czuję!...

Jej słoneczność

Byt buduje!

Gasi myśli...

Myśl—zapala!

Ciemnie kreśli

Błyskawicą!...

Bezdeń zwala

W głąb bezdeni!

W serce wstrzela się iskrzycą —

I płomieni się... płomieni!

Jam Wiecznością!

Bo—Miłością

Moja zbroja!

Miłość—moja Wieczność—moja!

Z oddali płynie jutrzniany korowód duchów,

a BOŻENNA

sunie śród nich cicho—jak modlne załamanie rąk

promienna — jak boża żrenica...

CHÓR DUCHÓW

...śpiewa...

Od ich pieśni błagalnej drżą srebrzyście niebios.

CHÓR DUCHÓW

SPŁYŃ, PARAKLECIE...
W PŁOMIEŃ ZGÓRZI!
KRÓLESTWO NOWE DUCHOM WRÓŻ!

ZNIJDŹ, PARAKLECIE...
JASNOŚĆ KRZESZI!...
CIEMNIE PADOLNE SKRZYDŁEM ŚNIEŻ!

ZSTĄP PARAKLECIE...
WŁADZTWO — TRWÓŻ!...
WOLNOŚCIĄ ZNACZ PRZYCZOŁA ZÓRZ!...

STAŃ PARAKLECIE...
WIĘZY KRUSZ!
ZIŚCIJ WOŁANIE TĘSKNYCH DUSZ!

(milkną)

BOŻENNA.

(sunie w uroczystej modlitwie ku Ziemicowi:)

BIEŻ, PARAKLECIE...
KU NAM BIEŻ!...
ROZEWRRZEJ ZŁOTE DŹWIERZE — WŚCIEŻ!...

ZIEMIC i BOŻENNA

*jak dwa promienie stopili się w żreniczną jasność...
są nieskończonością Ciszy i Światta...
Aż oto Jasność zadrżała świętym dreszczem, który jest
oną najświętszą chwilą godów, kiedy:*

SEN IDZIE W WIECZNOŚĆ!

CHÓR DUCHÓW

WIEDŹ, PARAKLECIE...
W GWIEZDNOŚĆ SIENI!
MIŁOŚCIĄ DARZI!... I WIECZNOŚCIĄ ŚNIENI!

— Cisza obiecana —
zaczyna nad nimi migotać, jaśnieć, świecić, gorzeć!
z wolna, cicho, uroczyście napływa na nich:

*jak rozlewna, słoneczna fala...
jak rozmodlony hymn tęsknoty...
jak szczodre ziszczenie obietnic...*

Owóż—nachyła się świętem tchnieniem DUCHA—na:

SEN — WIECZNOŚĆ!...



A TY, O DUCHU, DASZ ŚWIADECTWO SŁUDZE,
ŻEM CIĘ UKOCHAŁ W PRAWDZIE I ŚWIATŁOŚCI!
BO, KIEDY KŁĄŁEM, W MAK OGNISTEJ STRUDZE...
KĄPAŁEM DUCHA, KREW, CIAŁO I KOŚCI...
KIEDYM CIĘ DOTKNAŁ — CZUŁEM, ŻE NIE BRUDZĘ...
GDYM TRON TWÓJ KRUSZYŁ — NIOŚŁEM W WYSOKOŚCI!..
TYŚ MI PRZEBACZYŁ... A SŁOWOM DAŁ MIECZE,
BYM TWARZ TWĄ WŚWIECIŁ W MYŚL... W SERCE CZŁOWIECZE...

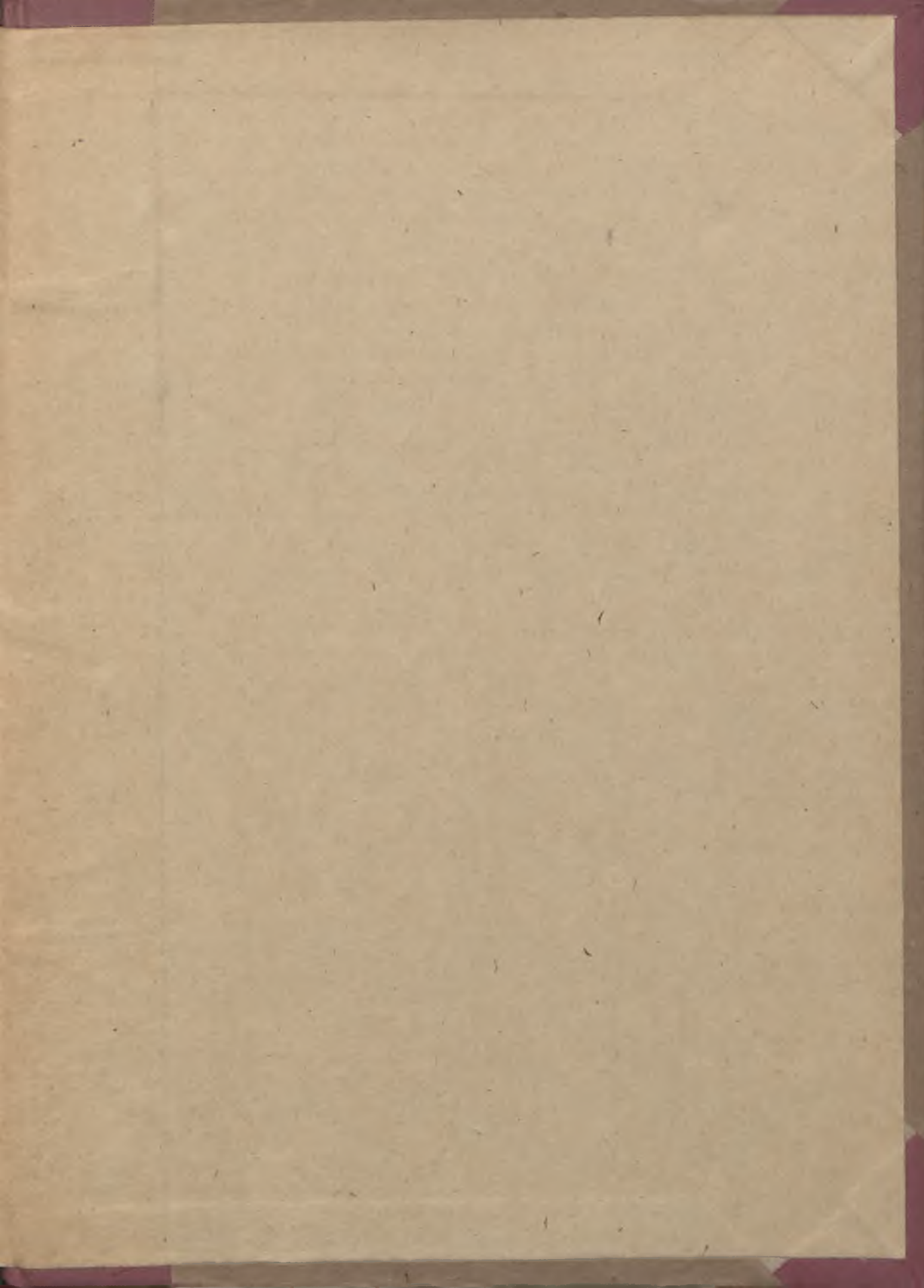
TEGOŻ AUTORA:

PARAKLET II WYDANIE

CONFITEOR

POEZYE

RZYM



PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Gen. J. Hallera 14



106498